Nr. 165. We Lwowie, Piątek dnia 22. Lipca 1881. **Rok XX.**

Wychodzi codziennie o godzinie 3. po południu z wyjątkiem niedziel i dni świątecznych.

Przedpłata wynosi:
MIEJSCOWA kwartalnie 4 złr. 50 cnt., miesięcznie 1 „ 50 „
Z przesyłką pocztową:
miesięcznie 2 złr. —
kwartalnie w państwie austrjackiem 6 „ — „
do Prus i Rzeszy niemieckiej, „ Francji, „ Belgji i Szwajcarji, „ Włoch, Turcji i księstw Naddn., „ Serbii — po 7 złr. 50 cnt.
Numer pojedynczy kosztuje 10 cnt.

GAZETA NARODOWA

LWÓW d. 21. lipca.

(Trzy ogniska dyplomatycznej akcji. — Stosunek Francji do Włoch, Niemiec do Francji i Austrji do Moskwy. — *Gazeta Lwowska* o panu Tomku. — Agriculturband i *Dziennik Polski*. — Dalsza agitacja centralistyczna przeciw Herbstowi. — Położenie Herbsta. — *Stara Presse* żąda, aby centraliści program istotny ułożyli, jeżeli nie chcą abdykować. — Centraliści wrócą jeszcze do Herbsta. — Przychylna dla narodowości mowa Tiszy.)

Letnie miesiące, pora upałów i wycieczek dyplomatów do wód, bywały zawsze perjodem fabrykacji nowych sojuszów między mocarstwami, perjodem tworzenia nowych politycznych konstelacyj, zwłaszcza jeżeli wojny nie było. Więc też i w tym roku proces ten odbywa się w sposób zupełnie normalny, a pojawiające się od czasu do czasu rozmaite pogłoski są zwykłym jego akompaniamentem. Pogłosek tych jest bez liku, jedne zapowiadają rozmaite zjazdy, drugie mówią o tajemniczych misjach, inne wreszcie sięgają głębiej w sytuację, i chcą z niej odgadnąć sfinksową zagadkę przyszłości.

Wszystkie te jednak pogłoski grupują się około trzech tez dyplomatycznych, jak gdyby około ognisk, od których rozpoczną się przyszłe wojenne pożary. Jednem z takich ognisk jest stosunek Francji do Niemiec, drugim stosunek Włoch do Francji, a trzecim stosunek Moskwy do Austrji.

Jest rzeczą dla wszystkich oczywistą, że od r. 1871 nie było jeszcze takiego momentu w współczesnych dziejach, w którymby równie dobry jak obecnie istniał stosunek między Berlinem a Paryżem. Jest przytem również publiczną tajemnicą, że złoty most przyjaźni, łączący dzisiaj te dwie stolice, zbudowany jest na palach sprawy afrykańskiej. Bismark nie stawiał tamy wojowniczym zapędom rządu francuskiego raz dlatego, że na morzu Śródziemnem interesa Niemiec redukują się niemal do zera; powtóre dlatego, że wylanie chociażby niewielkie krwi i kapitałów francuskich na ziemi afrykańskiej, może jedynie korzyść Niemcom przynieść; potrzecie dlatego, że przez wywołanie antagonizmu między Włochami a Francją, rozerwą się owe wątłe nici sympatji, jakie od 1859 r. istniały między temi dwoma narodami; wreszcie poczwarte i dlatego, że potakiwanie tendencji zaborczej może chwilowo wpływowe sfery francuskie dobrze dla Niemiec usposobić. I w rachunku swoim nietylko się nie omylił Bismark, ale nawet wypadkami prześcignięty został w kierunku dla siebie pomyślnym.

Z lekkiego wojennego spaceru do Tunetanii wywiązała się wojna uciążliwa, monotonna, pozbawiona bohaterskiego uroku, nudna jak deszcz jesienny, wojna partyzancka, kosztowna niepospolicie pod względem ekonomicznym, a pod względem psychicznym nieskończenie demoralizująca armię regularną. Ruch powstańczy Arabów ogarnął już dzisiaj całą niemal Algierję, całą Tunetanię, a podsycany z Trypolidy gotów trwać jeszcze nieskończenie długo, wyrządzając czy tak czy owak zawsze szkodę Francji. Bo każde nawet jej zwycięstwo nad oddziałami powstańczemi, jest dla niej do pewnego stopnia stratą, a to z tej prostej racji, że ci, którym klęskę zadaje, są przecież także jej obywatelami, a więc jej elementem podatkowym i siłą ekonomiczną. Więc chociaż w końcu Francja ruch ten pokona, nie rychło jednak otrzymane z jego powodu rany zabliźni i nie rychło Algierję doprowadzi do takiego stanu, aby była prowincją, przynoszącą żywotną korzyść organizmowi państwowemu, a nie ciężką kulą, przymocowaną do jego nogi.

Sprawa algierska oprócz tej strony, ma jeszcze drugą dla Francji ujemną. Wznieciła jak wiadomo antagonizm we Włoszech i zmusiła Francję przez wzgląd na Włochy zbliżyć się jeszcze bardziej do Berlina. Pod wpływem więc dwóch czynników nastąpiła owa gołębia zgoda, jaka łączy dzisiaj dwa, do niedawna śmiertelnie wrogie sobie gabinety. Bismark na mocy opisanego powyżej rachunku wyciągnął do Francji rękę; Francja w skutek postawy Włoch rękę tę oburącz w swe dłonie ujęła.

Jednakże ta zgoda, o ile jest sama przez się nienaturalną, o tyle też i trwałą być nie może. Rozumieją to dobrze oba rzeczone gabinety i oba pracują nad zabezpieczeniem swojem w razie jej rozerwania. Praca ta skupia się oczywiście około Włoch. Francja pragnie je wynagrodzić za pomocą korzystnego traktatu handlowego, Niemcy pragną je przykuć do siebie za pomocą wciągnięcia do sojuszu austro-niemieckiego.

W tym więc kierunku rozwija się teraz najgorętsza akcja dyplomatyczna, a bliska przyszłość pokaże, kto zręczniej, Berlin czy Paryż, umiał chodzić około swych interesów. Rozumie się zaś samo przez się, że od rezultatu tej akcji zależy forma, jaką przybierze stosunek Włoch do Francji z jednej strony, a Francji do Niemiec z drugiej.

Co się zaś tyczy trzeciego ogniska — stosunku Moskwy do Austrji — to jak się zdaje, przysypane ono jest narazie grubą warstwą popiołu. Taki rząd, jaki obecnie istnieje w Moskwie, rząd pozbawiony wszelkiej inicjatywy, złożony z ludzi niedołężnych, z szarlatanów lichego gatunku, niedorastających ani wiedzą ani doświadczeniem do wysokości sytuacji, a nadto skrępowanych nużącą walką z wewnętrzną, społeczną chorobą; taki więc rząd — rzecz prosta — nie może prowadzić dyplomatycznej akcji, obliczonej na lata. To też Moskwa opuszcza po kolei jedno stanowisko za drugiem, uwalnia z swych objęć to ten to inny lud słowiański i widzi — zapewne z bolem mongolskiego serca — jak wczoraj Serbia przesunęła się z pod jej skrzydeł opiekuńczych pod skrzydła austrjackie, jak dzisiaj robi to samo Czarnogóra, jak jutro zrobić to gotowa Bułgarja. A oddać sprawiedliwość należy Austrji, że zręcznie tę sytuację wyzyskuje i że nietylko z nici dyplomatycznych, ale także z religijnych, przemysłowych i finansowych uplata sieć, którą z wielkim pożytkiem dla cywilizacji zarzuci wkrótce na cały wschód słowiański.

* * *

Umieszczone w przedwczorajszym numerze uwagi nasze z powodu usunięcia się w stan spoczynku p. Franciszka Tomka, szefa inżynierji rządowej w Galicji, dały pochop urzędowej *Gazecie Lwowskiej* do polemiki z nami. Dziennik urzędowy szeroko rozpisuje się o technicznych zaletach robót inżynierskich, dokonanych pod kierownictwem p. Tomka — mianowicie przy regulacji Wisły i o budowie murowanej drogi rządowej z Delatyna do węgierskiej granicy. Moglibyśmy na to odpowiedzieć, iż przy dzisiejszym stanie umiejętności technicznych wcale nie zasługuje na szczególniejszy podziw wybudowanie należyte bardzo pospolitych wałów nadrzecznych, albo nawet dobre wykonanie budowy gościńca górskiego. Pierwsza lepsza kolej górska jest już o wiele sztuczniejszym objektem technicznym. Nie chcemy jednak spierać się w tym punkcie z *Gazetą Lwowską*. I owszem, powtarzamy dziś, cośmy w owym pierwszym artykule o panu Tomku powiedzieli, iż pozostawia on po sobie famę zdolnego inżyniera. Tego uznania nie chcieliśmy i nie chcemy odmówić mu w imieniu tego koła opinii publicznej, które reprezentujemy.

Sądzimy jednak, iż nawet ten, kto przez kurtoazję, dla uczuć koleżeństwa lub osobistej przychylności, pragnąłby osłodzić p. Tomkowi chwilę rozstania się ze stanowiskiem, na którem on przez tak znaczną część swojego życia pracował — że i najlepszy przyjaciel p. Tomka przyznać musi, iż od szefa urzędu technicznego przy namiestnictwie galicyjskiem wymagać należy cokolwiek więcej, jak tylko tyle, ażeby był dobrym inżynierem wykonawczym. Jest to przedewszystkiem posada administracyjna, t. j. że powinna ona być poruczoną urzędnikowi sprężystemu, przedsiębiorczemu, rzutnemu, któryby wzrokiem bystrym obejmował nieustannie kraj cały, z ambicją i miłością obywatelską wyszukiwał nieustannie sposoby do zrobienia jak największej w przydzielonym mu zakresie działania. Stanowczo zaś twierdzić można, iż p. Tomek nie był takim naczelnikiem inżynierji rządowej, że nie umiał zrobić ze swojego departamentu tego, co dobry syn kraju zrobić z niego potrafiłby niezawodnie, pomimo ważnych bezwzględnie trudności pieniężnych, stojących temu na zawadzie. Zachowanie się p. Tomka w kwestji projektowanej regulacji Dniestru — bierne, indyferentne; przewlekanie bez końca sprawy regulacji Sanu ze strony organów rządowych; taki naprzykład gościniec rządowy Żółkiewski pod samym Lwowem, stan gościńców drugorzędnych (Secundärstrassen) w jakim one oddane zostały pod administrację Wydziału krajowego; uderzająco mała liczba budowli rządowych w Galicji, nawet w takich razach, gdzie olbrzymie czynsze dotąd opłacane, wyborne wystarczałyby na amortyzację [illegible] — oto daty, które [illegible] twierdzenie nasze [illegible]. Otwarcie wyznać musimy, że zresztą nie mielibyśmy do niego pretensji, gdyby nawet był i mniej zdolnym technikiem. Wszakże w Galicji [illegible] żadnych technicznych budowli, któreby wymagały geniuszów inżynierskich, a w owym razie, gdyby i tak było, to czyż to w dzisiejszych czasach tak bardzo trudno o zasięgnięcie zdania [illegible] znakomitości w wypadkach, wymagających specjalnego uzdolnienia i wiedzy? Albo czyż szef departamentu technicznego [illegible] jest jedynym inżynierem na całe biuro?

Bierze nam za złe *Gazeta Lwowska*, iż opinji naszych o dziełach technicznych p. Tomka nie wypowiedzieliśmy w formie stanowczej, że wyrażając powątpiewania o doskonałości tych robót, czyniliśmy to z zastrzeżeniami, z dodatkiem określników, „o ile nam wiadomo", „podobno" — że nie chcemy rozsądzać, „czy temu nie jest winien p. Tomek". Otóż na ten zarzut odpowiadamy, że gdyby *Gaz. Narodowa* była fachowem pismem technicznem, to jej redakcja mogłaby o podobnych rzeczach wypowiadać sądy krytyczne w formie rozstrzygającej, [illegible] pismo nasze jest organem politycznym, to mogliśmy tylko w tym wypadku zarejestrować zdanie, jakie niejednokrotnie słyszeć mieliśmy sposobność o dziełach inżynierji rządowej w Galicji, w kołach technicznych [illegible]. Jeśli zaś *Gaz. Lwowska* sądzi, iż zdanie [illegible] korespondenta *Wieku* warszawskiego starczy p. Tomkowi za świadectwo jego uzdolnienia fachowego, to nie chcemy wcale spierać się w tym punkcie z organem urzędowym.

Przykro nam istotnie, że w tym wypadku uwagi nasze muszą niemile dotykać człowieka, do którego osobiście żadnego żalu nie mamy [illegible] prawne dla tej zasady, opinia publiczna przez długie lata dopominała się tego, społeczeństwo całe ciężkie ponosiło ofiary, zanim ją nareszcie kraj nasz wywalczył częściowo.

A zasadą tą jest: **iż w kraju naszym tylko krajowcom powinne być poruczane stanowiska urzędowe.**

Hr Potocki podobno zapomina o tej zasadzie — a przynajmniej z dziwną i niepojętą miękkością toleruje obce żywioły w podwładnych mu biurach, gdzie one tylko, przyczaiwszy się, przetrwały erę „puryfikacji" hr. Gołuchowskiego. Trudno wymagać od hr. Potockiego, ażeby czynił to z taką sprężystością, jak jego poprzednik — zwłaszcza, że już mu nie pozostało wiele do czynienia w tym względzie. Ażeby jednak w okresie lat sześciu rządów namiestniczych nie uczynić nic, absolutnie nic w tym kierunku, iżby przynajmniej pod względem personaliów wzmocnić żywioły narodowe w ustroju władz rządowych, gdy to dotychczas niestety pod względem ustawodawczym dokonanem nie jest, to doprawdy smutno...

Oprócz przedmiotowych, wyżej przytoczonych, te są powody **zasadnicze**, jakie nasunęły nam owe uwagi z okazji spensjonowania p. Franciszka Tomka, które wywołały polemikę przeciwko nam ze strony urzędowego organu namiestnictwa.

* * *

Krócej rozprawimy się z *Dziennikiem Polskim* co do jego polemiki przeciwko projektowanemu przez dr. Kamińskiego utworzenia Banku rolniczego przy pomocy francuzkich kapitałów. My poczytujemy to za jedno z największych nieszczęść naszych, iż nie posiadamy wielkich instytucyj finansowych któreby reflektowały na wkładanie kapitałów w produkcyjne przedsiębiorstwa, szczególniej mające na celu podźwignienie rolnictwa, rozszerzanie wziętego pod kulturę terenu. Banki, jakie mamy, operują bez konkurencji, **przeważnie** w interesach wekslowych, obliczonych na szybki obrót kupiecki. One nie dopomagają rolnictwu, tylko je rujnują. Co się zaś tyczy listów zastawnych, to wedle naszego przekonania i listy zastawne jak wszelkie inne walory pieniężne ulegają jedynemu najwyższemu prawu ekonomicznemu, decydującemu o ich cenie i pokupności, t. j. **prawu konkurencji**. Jeżeli listy „Agriculturbanku" nie będą miały dostatecznego pokrycia, to odbije się to niezawodnie na ich cenie giełdowej, a jeżli znowu z drugiej strony warunki rzeczowego kredytu w Agriculturbanku miałyby być istotnie dla dłużników tak uciążliwemi jak opisuje autor artykułów *Dziennika Polskiego*, to i temu zaradzi konkurencja, gdyż wówczas stare instytucje hipoteczne z pewnością zgniotłyby młodziutki „Agriculturbank" swemi listami, przyjmowanemi przez szukającą kredytu publiczność chętnie, na zasadzie już ustalonej ich reputacji. Sądzimy zresztą, że zupełnie inaczej sądzić należy o listach zastawnych zwyczajnych, niż o listach zastawnych, wydawanych na „pożyczki amelioracyjne", co byłoby głównem zadaniem „Agriculturbanku". Takie pożyczki zniosą z łatwością i wyższy procent — byle tylko było gdzie dostać je! Ileż to mamy zakładów, uprawnionych do wydawania listów zastawnych, które obok tego prowadzą zwykłe interesa bankowe! Czemuż więc tylko dla „Banku rolniczego" ma być ta okoliczność przeszkodą do otrzymania koncesji na wydawanie listów zastawnych? Oświadczamy przeto, iż uwagi *Dziennika Polskiego* nieprzyjaźne projektowanemu Bankowi rolniczemu, nie przekonały nas bynajmniej.

* * *

Nietylko plenerowska *Wiener Alg. Ztg.*, ale i postępowa *Deutsche Ztg.* uderzyła na dr. Herbsta. Wręcz go nie wymienia, ale może jeszcze dosadniej na niego uderza, pisząc: „Mamy pewnych polityków, którzy w czasach niebezpieczeństwa oddają ster opozycji narodowo-niemieckim żywiołom ludności, ale tylko po to, aby się corychlej do steru dostali, gdy tymczasem w dobach pomyślniejszych, n. p. za gabinetu Lasser-Auersperg-Stremayr, wojnę krzyżową przeciw prądowi postępowemu obwoływali i dla stłumienia postępowców w układy z feudałami i Czechami wchodzili."

Prawdą jest, co tu *Deutsche Ztg.* opowiada o dr. Herbście — tylko zapomniała dodać, że on tych, z którymi się układał, wnet też zdradzał, i to w sposób dość głupi a bardzo gburowaty. Jakżeż można się spodziewać, aby Herbst swemu stronnictwu słowa dotrzymywał, skoro zdradzał przeciwników, z którymi w układy wchodził!

Pozycja dr. Herbsta jest w istocie arcyfałszywa. Obecny ruch teutoński on sam wywołał na bankiecie posłów centralistycznych przy zamknięciu zeszłorocznej sesji Rady państwa, wydając hasło: „Niemiectwo w niebezpieczeństwie! niemiectwo zaniepokojone!" Wtedy rzucił on z całą samowiedzą tę żagiew — dzisiaj atoli widzi, do jakich niedorzeczności ten ruch już doprowadził i że coraz gorsze sprowadzi; że będąc już jako minister nielubianym w sferze „decydującej", dzisiaj tem mniej jest lubianym; tudzież, że jeśli nie przyłączy się w ostatniej jeszcze chwili do hałaburdników teutońskich, okrzyczanym zostanie przez nich jako zdrajca; a jeżeli się do nich przyłączy, to na zawsze będzie się musiał pożegnać z nadzieją zasiadania w radzie korony.

Już korzystają z tego fałszywego położenia dr. Herbsta lichsze jeszcze od niego niego żydki. I tak np. p. Auspitz w mowie do swoich wyborców w Mikułowie (Nikolsburg na Morawie) siarczyście uderzał na program pojednawczy, uwydatniony w ostatniej mowie tronowej, zowiąc go niedorzecznym, i plótł tympodobne śmieszności — skończył zaś gorącem westchnieniem: „Daj Boże, aby coprędzej zmiana gabinetu nastąpiła!"

Ale i *Stara Presse* uderza na Herbsta, oświadczając, że wydane zeszłego roku hasło publicznego zaniepokojenia było skoncypowanem — a właśnie Herbst to hasło wydał. Wszelako mająca stosunkowo jeszcze najwięcej rozumu pomiędzy organami centralistów — okropne zarazem stawia im zwierciadło, pisząc na końcu obszernego artykułu wstępnego:

„Nie pora dzisiaj, rozbierać ponownie to co się stało. Ale czas już korzystać z doświadczeń! Prawica ma program. Natomiast lewica — podczas gdy przez jeden cały rok, dla dania podwalin stronnictwu opozycyjnemu, publiczne zaniepokojenie fingowano, w następnym atoli roku szturm frakcyj narodowych i klerykalnych słuszne a ogromne wywołał obawy polityczne, i wypadki pragskie wszystko do najwyższego stopnia naprężyły — lewica nasza dzisiaj, która jako niemiecka mogłaby tę samą narodową i polityczną zwartość pretendować w Austrji, jaką sobie Madiary już dawno we Węgrzech zapewnili — lewica ciągle jeszcze stoi wobec „zagadek sytuacji" z oświadczeniem: „Nie mamy jeszcze żadnego programu!"

„Jedność, wolność, niemiectwo — są to wieloznaczne, albo wpółzrozumiałe premisy do programu, ale programem nie są. Te trzy wyrazy wystarczą chyba do rzucenia pięknego frazesu między ogół, — wszelakoż nie są podstawą do istotnego a silnego zespolenia stronnictwa, nie wskazują żadnych środków i nie wytykają wyraźnych celów.

„Ale co więcej, — „niemieć programu", jest źle; „nie ułożyć jednak programu," to abdykacja. Jeżeli lewica chce wobec przewagi prawicy zająć stanowisko, do władzy zmierzające, to musi zgodzić się na program; musi sformułować aprawy praktyczne, polityczne i ekonomiczne, aby cała ludność i wszystkie czynniki państwa wiedziały, co lewica państwu a co państwo ma ofiarować lewicy."

A niechaj *Stara Presse* zliczy te stosy papieru, które wezwaniami do ułożenia programu już zadrukowała! Ma jednak lewica cel — obalenie gabinetu, — ma program — uciskanie wszystkiego co nie teutońskie i semickie; ma

---

POLAK-YANKEE (7)

POWIEŚĆ

z życia Polaków w Ameryce północnej

przez

dawnego Bakałarza z Lwigrodu

autora

„Anioła Pańskiego."

(Ciąg dalszy.)

Sosnowski, pokąd zostawał w kraju, a nawet gdy żył zagranicą ale w Europie, w Paryżu, wszędzie i zawsze czynem i słowem, zewnętrznie i wewnętrznie był Polakiem i katolikiem. Bo też tak w kraju, jakoteż i zagranicą w Europie nieraz widział zagrożoną swoję polską narodowość i katolicyzm, już to przez przemoc, już to przez podstęp. Wtedy to wzdymała się jego pierś i z chlubą otwarcie przedstawiał się jako Polak-katolik, podobnie jak dawny Rzymianin z dumą mówił: *Romanus sum!* Cały jego dom, cała powierzchowność zachowała tę cechę, a Polak z kraju gdyby był nagle zjawił się w jego domu w Paryżu, nie sądziłby, że się znajduje poza granicami drogiej ojczyzny.

Takim był Sosnowski w Europie.

Gdy przybył do Ameryki, w której żadna narodowość, żadna religia nie doznaje ze strony rządu ucisku; gdzie każdy swobodnie, skoro tylko chce, może pielęgnować swój język, swoje obyczaje, czcić swoje pamiątki, oddawać cześć Najwyższemu w swojej religii, gdzie tedy Sosnowski żadnej nie potrzebował podejmować walki dla utrzymania i przechowania swej polskości i swego katolicyzmu; w Ameryce, mówię, święte te dla każdego człowieka dwie sprawy, u Sosnowskiego już nie zajmowały tak ważnej roli w jego życiu. On, mężczyzna, gotów bronić Polski i katolicyzmu przeciw pogwałceniu i podstępowi, gotów życie za nie w Europie położyć, tutaj nie miał tej pobudki, więc też i nie bronił. Nie widział jawnego nieprzyjaciela. Czując że jest Polakiem i katolikiem i że nim umrze, nie dbał o to jak się miał ubierać, jak prowadzić życie domowe, jak i gdzie chodzić na nabożeństwo, jakiego języka — polskiego czy angielskiego używać. Te rzeczy uważał za podrzędne. Czyż mu kto zamykał kościół katolicki? Czy wydzierał kto język ojczysty? — A gdy mu ten lub ów rodak czasem coś napomknął, lub żona wspomniała, dobrodusznie się zaśmiał i mawiał: Czy sądzisz, że w zewnętrznych oznakach polega polskość?

I szedł tą drogą dalej. A niebezpieczną, bardzo niebezpieczną jest ta droga!

Inaczej patrzała się na rzecz pani Jadwiga.

Delikatnym instynktem niewiasty polskiej przeczuła, że nie tylko przemoc i podstęp zgładza i niszczy narodowość i religię, ale że jest inny, niebezpieczniejszy jej wróg: stosunek i położenie właśnie, w jakie wchodzą i jakie znajdują Polacy przybywający do Ameryki. Nie znajdują oni tutaj ani jawnej przemocy ani pogwałcenia, ale za to trafiają na wpływ moralny prawie niewidoczny. Jest on ustawicznym, spadającym ze wszech stron a w skutek tego potężnym; otacza ich wszędzie i zawsze, prze swą liczebną przewagą i wypiera każdego, który nie ma się na baczności; zaciera odrębności narodowe, równa je i sprowadza obojętność ku dawnej praojców narodowości i religii.

W kilka lat, odkąd do Ameryki przybyła, zdołała dopatrzyć, że inne narody, jeśli swej odrębności narodowej nie strzegą i nie piętnują, giną między milionami Amerykanów bezpowrotnie. Świadczyły o tem liczne rodziny niemieckie, francuzkie, włoskie, a niestety także i polskie, które dawniej przybywszy do Ameryki, zatarły wszelkie ślady swej narodowości i prócz przekręconego nazwiska, które nie zupełnie jeszcze się zamerykanizowało, zupełnie zlały się z otaczającem je towarzystwem.

Dlatego-to dom swój urządziła po polsku. Służba składała się z samych Polaków. Klucznicą była starsza kobieta, Małgorzata Kwaśnicka, wdowa po emigrancie z r. 1848. Miała swój mająteczek i nie potrzebowała właściwie iść w obowiązek; ale poznawszy panią Sosnowską chętnie się na to zgodziła, zwłaszcza że znalazła w nowej pani cierpliwą słuchaczkę swych opowiadań, a w panience, jak się wyrażała, małego aniołka. Reszta domowników również składała się z samych emigrantów polskich lub ich dzieci.

Jakkolwiek pory zwykłego jedzenia musiała zastósować do zwyczaju amerykańskiego, gdyż tego wymagały zatrudnienia męża; wszelako prócz potraw miejscowych, często można było na stole widzieć nasze narodowe potrawy, które wszyscy w domu lubili.

Urządzenie całego domu miało cechę domu polskiego. W każdym pokoju, w każdym salonie prócz elegancji spostrzegłbyś tu i owdzie rzecz, sprzęt, obraz, rzeźbę, które przypominały ziemię ojczystą. Z tem wszystkiem z pomiędzy innych apartamentów urządzenie dwóch pokoi na pierwszy rzut oka kazało się domyślać, że je polska żona, polska matka urządzała i zdobiła.

Były to dwa pokoje sypialne, matki i ojca razem z córką i synem. Obecnie dzieci nie było w domu, więc sami je zajmowali.

W pokoju pani Jadwigi oprócz dwóch ozdobnych łóżek z kotarami, kanapy i fotelików czerwonym safianem wybitych, kilku stolików i innych potrzebnych sprzętów, wisiał wielkich rozmiarów obraz Matki Boskiej Częstochowskiej, przywieziony z Europy i poświęcony w Częstochowie. Przed nim wiecznie gorzała lampa alabastrowa; poniżej obrazu umieszczony był podłużny worek skórzany, misternie uszyty z napisem w hafcie: „Ziemia polska." Zawierał prawdziwą ziemię, wziętą z pod Częstochowy, a był tak ułożony, że obraz opierał się na nim, a Matka Boska była niejako na swej polskiej ziemi. Przed obrazem stał klęcznik obszerny, na którym zawsze, gdy córka była w domu, matka z nią swe gorące wysyłały modły do nieba i prosiły tej Królowej Polski o wstawienie się za niemi, za rodziną, za ojczyzną. Tutaj na tym klęczniku nie raz pani Jadwiga, kiedy ciężkie strapienie ściskało jej serce, w modlitwie doznawała ulgi, uzbrajała się w cierpliwość, napełniała się ukojeniem, korzyła się przed wolą Najwyższego.

Drugi pokój podobnie był urządzony, z tą różnicą, że sprzęty były proste. I tu wisiał obraz Chrystusa, a pod nim woreczek z „ziemią polską". Nad łożem męża broń z ostatniego powstania. Prócz tego w rogu stała szafka oszklona, pełna pamiątek polskich, między któremi znaczniejszą część stanowiły pasy lite, kołpaki polskie, szable, które pamiętały czasy augustowskie i inne drogie po przodkach pamiątki.

Te dwa pokoje stanowiły dumę pani Sosnowskiej. Nikt w całem mieście, żadna rodzina nawet zamożniejsza, nie miała apartamentów urządzonych z takiem uczuciem patrjotycznem i religijnem. Były daleko wykwintniejsze, wspanialsze, ale pani Jadwiga za wszystkie skarby świata nie byłaby się zamieniała. Wszak wszedłszy do nich była w Polsce, w swej ojczyźnie! Jeżeli z gośćmi musiała rozmawiać w języku obcym, francuzkim, niemieckim, angielskim, tu swobodnie z mężem i dziećmi, z królową Polski rozmawiała po polsku otwarcie, szczerze, rzewnie. Gdy cała rodzina po wieczerzy siedziała na werandzie, lub przechadzała się w ogrodzie, a późna godzina wzywała do spoczynku, pani Jadwiga zwykła mówić: „Chodźmy już na polską ziemię".

Gdy przybyli do Ameryki, syn Stanisław miał lat szesnaście, a córka Basia dwanaście. Ponieważ Sosnowski uznał za dobre wysłać syna na gruntowne wykształcenie do Bostonu, nie opierała się matka, mając to przekonanie, że od dzieciństwa wpoiła w serce jego niewygasłą miłość Polski, stałą cnotę i niezachwianą wiarę. Pojechał Stanisław do Bostonu, pisywał często. Matka listy jego nie tylko czytała ale studjowała; pisywała równie często i miała to zaspokojenie, że zasady, które w niego wpoiła, mimo życia swobodnego bez dozoru, wcale się nie zachwiały. Każdego razu, gdy na święta lub na ferje przyjeżdżał na czas dłuższy, tuliła go do swego macierzyńskiego łona, głaskała jego wyniosłe, czyste czoło; bo oko matki widziało, że ziarno, które w dziecięciu zasiała, dębem strzeliło i żadnej burzy się nie poddało. A syn ubóstwiał matkę, czcił ojca, kochał siostrzyczkę, rozwijał się szczęśliwie. Sam czuł, że wpływ matki, jej słowo, jej wzrok, jej obraz był i jest jego stróżem opiekuńczym.

Co do Basi, którą Sosnowski również zamierzał oddać do jednego ze znakomitszych pensjonatów bostońskich, trudniejsza z matką była walka. Poznała już była wychowanie i kształcenie w pensjonatach amerykańskich, i jako polska niewiasta nie mogła uznać je za stosowne dla swego dziecka. Pragnęła wprawdzie, żeby Basia kształciła rozum i wyobraźnię, ale goręcej jeszcze pragnęła, żeby jej córka prawdziwego swego szczęścia szukała przy domowem ognisku, wśród rodziny i gospodarstwa. Tymczasem poznawała coraz dokładniej, że pensjonaty żeńskie gorliwie uprawiają niwę pierwszą, a o drugiej wcale zapominają; że dama amerykańska choćby najwykształceńsza woli szukać uwielbienia przez to, że się może popisać rozumem, bystrością, dowcipem, że umie dobraną lekturą lub zabawą mile czas spędzać, a zapomina o swem daleko ważniejszem przeznaczeniu kobiety jako żony, matki, córki, siostry.

Zanim pani Jadwiga uległa naleganiom męża, by Basię wysłać do Bostonu, ciężką przebyła ze sobą walkę. Podważała swoje pielęgnowanie około córki, i dopiero po dwu latach przeniosła na sobie, że się rozłączyła ze swojem drugiem Ja. Najważniejszym powodem do ule-

rodki ...ywieszanie prusofilizmu! I mając to szystl... działając z godną lepszej sprawy gorwością, oto do czego doszła: — do abdykacji! o że programu istotnego, któryby wiódł do odyskania „władzy“ w Austrji, lewica nigdy już ie ułoży, to rzecz pewna.

Wyklinają dziś Herbsta, a gdy znowu się bierze Rada państwa, lewica znowu się podda mu przewrotnemu wichrzycielowi — aż nadejdą nowe wybory do Izby panów... i obecny centralizm tak zniknie, iż sami dzisiejsi centraliści ątpić będą, czy kiedykolwiek w ogóle istnieli.

* * *

Czy to z ansy do centralistów, czy własnem tknięty sumieniem, czy powodowany jakim popędem prawdziwej racji stanu — Tisza do wej mowy do wyborców w Szepsi St. György łożył ustęp, który przekręcono w centralistycznych telegramach z tego zebrania wyborców węgierskich. Rzekł tam Tisza:

„W interesie państwa i jego rozwoju leży, by się każda narodowość swobodnie rozwijać ogła. Nie przystoi państwu wolnemu, nie jest ż ani możliwem, ani potrzebnem, chcieć co do zyka madiaryzować tych, co się Madiarami nie rodzili. Gwałt bowiem antypatję i reakcję wywołuje. Jednej atoli rzeczy państwo Węgierskie l każdego z osobna żądać może i będzie, mianowicie, aby każdy, na świętej ziemi ojczyzny aszej żyjący, zupełną posiadając wolność co do żywania swego języka ojczystego, wiernym był ństwa Węgierskiego synem.“

Dotychczas Tisza wręcz inaczej postępował.

Korespondencje „Gaz. Nar.“

Wiedeń d. 19. lipca

(§) Nikczemność prasy centralistycznej najlepiej się uwydatnia w artykułach pisanych z powodu wcielenia Pogranicza do królestwa Kroacji. Nienawiść ślepa i namiętna przeciw Słowianom, czy oni zwą się Polacy, Czesi lub Kroaci, jak szydło z worka wyłazi z wszelkich elokubracyj niemieckich. Hasłem nieprzejednanych Germanów stało się rzymskie orzeczenie: *Carthaginem delendam esse* w zastosowaniu do Słowian, dlatego każdy czyn dodatni w świecie słowiańskim, każde, chociażby najdrobniejsze zdarzenie powodzące wzrastania w siłę lub potęgę którejkolwiek bądź narodu słowiańskiego, przyjmują Niemcy z niepohamowaną złością, i kiedy już potężnego biegu wypadków powstrzymać nie mogą, starają się przynajmniej najwznioślejsze rzeczy okradać z uroku, poniżać i bezcześcić. W postępowaniu takiem leży system. Dlatego też powinni Słowianie w podobnych wypadkach solidarnie napaść niemiecką odpierać.

Dla nas posiada wcielenie Pogranicza do Kroacji pośrednio bardzo wielkie polityczne znaczenie. Kroacja to przyszły południowo-słowiański Piemont, który niezawodnie zdoła najskuteczniej w przyszłości sparaliżować wszelkie intrygi i wpływy moskiewskie na południu Słowiańszczyzny. Dziś przez wcielenie Pogranicza podwaja prawie Kroacja zarówno swe terytorjum, jako też i swoją ludność. Bez zaprzeczenia, że nasi dzielni pobratymcy wielką realną odnoszą korzyść, której z serca im też życzymy, z dodatkiem, żeby przyłączenie Pogranicza stało się kamieniem węgielnym dla wznowionego królestwa trójjedynego św. Zwonimira a obejmującego prócz teraźniejszej Kroacji, Dalmację, Istrję, Krainę, Bośnię i Hercegowinę.

Wojujący centralizm tak jak to przed kilkoma dniami przewidziałem, przycichł teraz nieco. Hece studenckie, zwłaszcza po należytej odprawie z Berlina, nie dają się dłużej przeżuwać ani też mogą dłużej być użyte jako rozczyn dla wichrzeń i niepokojenia opinii „narodu niemieckiego w Austrji.“ Nikczemna farsa, którą centraliści wyprawili w Pradze i koniecznie ją podnieść usiłowali do wyżyn politycznej tragedji, już nawet nikogo i do śmiechu pobudzać nie może. Dziwić się chyba tylko należy, że półurzędowi pismacy jeszcze zawsze majaczą o „pożałowania godnych zajściach w Pradze,“ jeszcze zawsze zżymają się na „motłoch czeski“ i jeszcze zawsze przywiązują do rzeczy, która już zupełnie przebrzmiała i żadnego znaczenia politycznego niema, urojoną jakąś „doniosłość, której skutki w przyszłości są do nieobliczenia.“ Ostateczny był czas zaiste, żeby biuro prasowe nieco oczyszczonem zostało z zakapturzonych centralistów i niedołęgów notorycznych, którzy rządowi tylko na każdym kroku szkodę wyrządzają lub też go kompromitują. Hr. Taaffe mógłby śmiało powiedzieć: „Chroń mię Boże od takich przyjaciół, z nieprzyjaciołmi dam sobie już radę!“

Wczoraj wieczorem w lokalnościach Elterleina, kasyna na przedmieściu Hernals, odbyło się walne zgromadzenie politycznego stowarzyszenia „Demokratische Union“. Olbrzymia sala przepełniona była publicznością. Przewodniczył dr. J. J. Prohaska. Na porządku dziennym stała pomiędzy innemi przedmiotami rezolucja dotycząca przeprowadzenia równouprawnienia na Szlązku. Dosłowne brzmienie tej rezolucji podam wam w następnym liście, a teraz ograniczę się tylko na skonstatowaniu faktu, że rezolucja jednogłośnie przez niemieckie zgromadzenie przyjętą została. Jeden z mowców w dłuższem przemówieniu motywując rezolucję, dotknął dość szczegółowo panujących na Szlązku stosunków, podniósł niecny sposób, w jaki w tym kraju fabrykuje się petycje przeciw równouprawnieniu, jak się tam fałszuje opinię publiczną i w ogóle jak okrutnie ciąży na tamtejszej słowiańskiej ludności ucisk germanizatorski. Mowa ta grzmiącemi przyjętą została oklaskami. Nadto uchwaliło zgromadzenie wręczyć przez deputację wymienioną rezolucję prezydentowi ministrów hr. Taaffemu i przewodniczącym trzech klubów autonomicznych.

Od wczoraj podpisuje *Tribünę* jako wydawca i odpowiedzialny redaktor p. G. Smólski, dziennikarz polski. W okoliczności tej widzimy usiłowanie wymienionego autonomistycznego dziennika, poświęcać sprawom polskim w miarę możności szczególniejszą uwagę. Galicja powinnaby poprzeć te usiłowania, tak dla nas pożądane.

Rzym 14. lipca.

(*Niepokoje w Rzymie.*)

Wczorajszej nocy zamierzano przewieźć zwłoki Piusa IX. z tymczasowego ich grobu nad drzwiami kaplicy chóru u św. Piotra, naprzeciwko grobowca Inocentego VIII., do wiecznego mieszkania, jakie zmarły papież obrał sobie w bazylice św. Wawrzyńca za murami, gdzie w testamencie kazał się pogrzebać pod skromnym pomnikiem, obok kamienia, na którym widać ślady męczeństwa pomienionego świętego. Z początku był zamiar przewiezienia zwłok jak najskromniej, jak tego życzył sobie nieboszczyk, w nocy cichaczem, w towarzystwie tylko trzech kardynałów, wykonawców jego testamentu, Ich Em. Monaco la Valetta, Simeoniego i Mertela, czterech jego podkomorzych przybocznych monsignorów de la Volpe, de Bisogno, Casalego i Negrotto, monsignora Folicaldego, dziekana kapituły św. Piotra, ks. biskupa Marinellego, zakrystjana papieskiego, monsignora Ricciego, marszałka dworu, monsignora Macchiego, podkomorzego wielkiego, monsignora Sanminiatelli, wielkiego jałmużnika, protonotarjuszów apostolskich mających spisywać urzędowe akta przenosin, Ojca Dominika z Maliterno, przełożonego kapucynów, mieszkających przy cmentarzu świętego Wawrzyńca, i służby pałacowej.

Otóż ten program, który zakomunikowano rządowi, nie został ściśle wykonanym. Około dwóch tysięcy mężczyzn, niemal wszystkich świeckich, należących do Towarzystwa Interesów katolickich, oświadczyło chęć towarzyszenia zwłokom z woskowemi pochodniami. Procesja ta świecka tam, gdzie nie było najmniejszej procesji duchowieństwa, i to jeszcze o północy, nie mogła jak tylko obudzić polityczne namiętności republikanów i w ogóle wszystkich tych, którym się rządy kardynała Antonellego dały były we znaki, albo którzy w rzeczy samej żywią sekciarską nienawiść przeciwko kościołowi samemu. Towarzystwo Interesów katolickich, miewające walne swoje sesje w pałacu Altieri, na pokojach kardynała Borromeo, nosi w oczach krajowców cechę czysto polityczną i reakcyjną, liczy w swoich rzędach mnóstwo ludzi niepopularnych i znienawidzonych, dawnych policjantów, byłych wojskowych, którzy przeciwko Włochom walczyli, i wykonawców niefortunnych Antonellego rozporządzeń.

Trzeba było właśnie uniknąć takiej procesji, a raczej posłać kapucynów, bernardynów i innych zakonników z pochodniami, którym lud nie byłby nic powiedział. Zdaniem najbardziej umiarkowanych ludzi i dzienników tutejszych, urządziciele pogrzebu ogromny błąd popełnili, nadając przewiezieniu ciała wbrew woli nieboszczyka i własnemu przyrzeczeniu przed ministrem, wyłącznie polityczną cechę przez powołanie Towarzystwa Interesów katolickich zamiast duchowieństwa, a rząd ze swojej strony dowiódł nadzwyczajnej niezaradności i niedołęstwa. Powinien on był, zdaniem wszystkich, albo wymagać, by się trzymano pierwotnego programu cichego przewiezienia, jeżeli takowy miał się odbyć nocą, albo też żądać, by zwłoki były przewiezione przed zachodem słońca, i w takim razie urządzić pogrzeb odpowiednio prawu rękojmi, wyciągnąć kordon wojska przez cztery kilometry dzielące cmentarz od św. Piotra, posłać przyboczną straż królewską, wszystkich ministrów i dostojników w mundurach i orderach, oddawać jednem słowem nieboszczykowi wszystkie monarsze honory.

Otóż p. Depretis, minister spraw wewnętrznych, zgadzając się na połowiczny program, a nadewszystko na nocny pogrzeb i przysyłając niedostateczną straż policyjną, ciężko zawinił.

Po spuszczeniu zwłok z framugi, gdzie były zamurowane, i po absolucji danej przez ks. Folicaldego, złożono je o samej północy na karawan, ciągniony przez cztery czarne konie. Wóz był okryty purpurowym całunem, a na ogromnej troistej trumnie leżała tyara na czerwonej aksamitnej poduszce. Dokoła postępowali członkowie Towarzystwa Interesów katolickich we frakach z sążnistemi gromnicami, otoczeni zewsząd włoskimi policjantami przydanymi im dla bezpieczeństwa, dalej ciągnęły karety wiozące kardynałów i prałatów, a z tyłu snuła się ogromna procesja innych tegoż towarzystwa członków z woskowemi pochodniami w liczbie około dwóch tysięcy. Noc była przecudna. Ani jednej chmurki na niebie, jeno księżycowa pełnia na niepokalanych szafirach, jaśniejsza jak to mówią od londyńskiego słońca, pełnia włoska, istny dzień kochanków i poetów. Plac świętego Piotra natłoczony był ludem. Ulice wszystkie, któremi karawan przeciągał, były przepełnione. Od bazyliki Watykańskiej do cmentarza przeszło dwa kroć sto tysięcy osób wyległo na to uroczyste nocne widowisko. Szereg pochodni naśladował ognistą rzekę płynącą wśród czarnej powierzchni głów.

Zrazu wszystko szło jak najspokojniej. Lud odkrywał z uszanowaniem głowę przed największym na ziemi majestatem, spotęgowanym majestatem śmierci, przed popiołami tego Piusa IX, który dał niegdyś pierwszy hasło odrodzenia swojej ojczyzny i bezprzykładnej długości panowaniem i tylą ważnemi dziełami zapisał swe imię w rocznikach kościoła. Jednak cudzoziemskie bagnety, nieszczęsna walka pod Mentaną i inne drażliwe dla patrjotów włoskich wspomnienia, zaćmiewały te prześwietne pamiątki w oczach radykalistów, nurtowanych wszystkiemi prądy zachodniej niewiary i materjalizmu, — i to właśnie władze powinne były przewidzieć.

Jakoż jeszcze przed mostem św. Anioła wszczęły się rozruchy. Kilkunastu młodych hultajów zawyło na całe gardło pieśń nieprzyzwoitą: *Mariannina capriciosa*,.. Policja się rzuciła na nich, a lud widząc policję, krzyknął: „Niech żyją Włochy! niech żyje król!“

Raz dany manifestacji popęd nieprzyjazny i fatalny nie ustawał już, ale wzrastał ciągle i wzmagał się straszliwie. Ohydny jakiś rzeźnik wrzasnął na moście św. Anioła: *Buttatelo al fiume!* Wrzućcie go do rzeki! my nie chcemy tyranów! A lud odpowiedział znowu chórem: „Precz z tyranami! Precz z rządem księży! Niech żyje Italia! Niech żyje Humbert!“

Facjaty domów się oświecały w wielu punktach, w innych okna się zamykały z trzaskiem. Gwar, rozruch, nieład, wrzask, gwizdanie, wzrastały w przerażający sposób. Na ulicy Banchi Vecchi, koło pałacu Braschi, gdzie rezyduje p. Depretis, i pod pałacem Massimo, przyszło już do ręcznego starcia. Motłoch uderzał na członków Towarzystwa Interesów katolickich, ci bronili się świecami, wypalali oczy napastnikom. Sypały się ztąd i zowąd razy, ręce i laski latały w powietrzu, niewiasty mdlały, krzycząc przeraźliwie, obalano i tratowano ludzi, wycie i gwizdanie ludu zamieniły się w grzmot przeciągły, policja trąbiła, wykonywała szarże na motłoch, a pospólstwo rozrywało jej szeregi, i wrzeszcząc w niebogłosy: „Niech żyje Italia! precz z księżmi!“ wracało znowu jak fale morza na skały, i rzucało się na znanych obrońców doczesnej władzy. Policja aresztowała ciągle, lud odbijał aresztowanych u policji, stoczywszy z nią walkę. Szczęściem trupów nie było, ale jest wielu rannych. Biednej młodej panience pchanej przez tłum, członek Interesów katolickich spalił całkiem twarz pochodnią, a jeśli przeżyje pogrzeb Piusa IX., to na całe życie oszpeconą zostanie.

Oglądałem to smutne, gorszące, bolesne i przerażające widowisko na placu Weneckim. Karawan ciągnął pospiesznie. Tłum w ogóle odkrywał głowę przed nim, ale był bez litości dla tych, którzy mu towarzyszyli. Lżono ich i bito niemiłosiernie pomimo niedostatecznej obrony policji. Członkowie Interesów katolickich nie szczędzili także pięści i razów. Zamiast modłów za duszę nieboszczyka, wodzono się za łby zapamiętale i wściekle. Było coś niewymownie ponurego i strasznego w tem *De profundis* nie odmawianem, ale krzyczanem na całe gardło przez parę tysięcy ludzi, by gwizdanie zagłuszyć, i w tych rozlegających się gromem krzykach *Viva l'Italia! abasso i preti! viva Garibaldi!*, które jak huk morza panowały nad tą żałobną psalmodją, groźną, zawziętą, bez skruchy i pokajania, tchnącą jedynie gniewem i przekleństwem.... Na długiej *Via Nazionale* psalmodji tej wtórował hymn Garibaldego śpiewany chórem przez kilkaset głosów.

W bliskości cmentarza manifestacja groźniejszy przybrała jeszcze charakter. W odludnej ulicy prowadzącej za mury miasta, kamienie poczęły spadać na Interesa katolickie. W. jałmużnik papieski monsignor Sanminiatelli zebrał ich trzy we własnej karecie, której okna potłuczono, i zawinął w fular *ad aeternam rei memoriam*. Przed bazyliką świętego Wawrzyńca oświetloną *a giorno* zawrzała ostatnia bójka. Liberaliści wrzeszczeli: „Niech żyją Włochy! Niech żyje Garibaldi!“ Stronnicy zaś doczesnej władzy odpowiadali: „*Viva il Papa-Re!*“ (Niech żyje Papież-król!). Tu byłaby się na prawdę krew polała, gdyby nie oddział piechoty, który szarżował jednych i drugich, rozpędzając bez ceremonii kolbami zapamiętałych przeciwników.

Trzej kardynałowie, wykonawcy testamentu, czyli spadkobiercy, jak ich testament nazywa, bladzi i przerażeni, drżąc od strachu, przyjęli nakoniec trumnę Piusa IX. na progu kościoła, o 2ej przeszło po północy. Drzwi bazyliki zamknęły się natychmiast, i ceremonia żałobna odbyła się już tylko w przytomności niewielu osób. Trumnę spuszczono do sklepu, a na pomniku, pod trupią głową w tyarze zamiast herbu, umieszczono ten prosty napis przez nieboszczyka samego ułożony:

OSSA. ET. CINERES.
PII. PAPAE. IX.
SVM. PONT. VIXIT. AN. LXXXV.
IN. PONTIFICATU. AN. XXXI. M. VII. D. XXII.
ORATE. PRO. EO.

Dziś rano Ojciec święty zwołał wszystkich przedstawicieli obcych mocarstw do Watykanu, aby zaprotestować przed nimi przeciwko tym smutnym i gorszącym scenom, a kardynał Jacobini wystosował okólnik do zagranicznych dworów. Wszystkie zaś dzienniki katolickie rozwijają ten temat, iż papież jest rzeczywiście więźniem, i że jeśli jeden po śmierci takiego doznaje przyjęcia, cóżby dopiero było, gdyby się drugi żywcem wychylił z Watykanu? Chciałyby koniecznie, korzystając z tunetańskiej sprawy, wywołać zbrojną interwencję Francji.

Era konstytucyjna w Austrji od r. 1848 do 1881.

Pan Franciszek Ks. d'A b a n c o u r t wydał pod powyższym tytułem sporą książeczkę, która zawiera pogląd na toczącą się walkę autonomistów z centralistami w epoce od r. 1861 – 80 a ponieważ już niejednemu czasy z przed r. 1861 z pamięci wyszły, nawiązał zatem krótki perjod przedświtu konstytucyjnego w r. 1848 i 1849 z nowszą epoką ustalenia się konstytucyjnego systemu.

Autor brał dawniej żywy udział w naszem życiu publicznem, był redaktorem w r. 1861 i 1862 dawnego *Dziennika Polskiego*, którego kierownikiem właściwym był dr. Z i e m i a ł k o w s k i, w r. 1864 odsiedział kilkumiesięczną karę za prasowe przestępstwo, nareszcie za czasów ministerstwa hr. Belcredego wezwany był do porozumienia się z Czechami, a zawsze należał do najgorliwszych wielbicieli polityki hr. G o ł u c h o w s k i e g o i dr. Z i e m i a ł k o w s k i e g o.

Z tych tedy już antecedencyj można wnioskować o stanowisku, z jakiego zapatruje się autor na cały przebieg walki, podjętej przez reprezentację naszą i kraj w celu uzyskania swobodniejszego i samodzielniejszego stanowiska politycznego, t j. autonomii.

Cześć oddaną zasługom hr. G o ł u c h o w s k i e g o, szczególnie w kierunku usunięcia Niemców ze stanowisk urzędowych a zastąpienia ich krajowcami, zupełnie podzielamy, tembardziej że autor z wszelką nieparcjalnością, choć nie podziela naszych poglądów politycznych, część tej zasługi przyznaje i *Gazecie Narodowej*. Zarówno podnosi autor zasługi Ziemiałkowskiego, któremu w niemałej części przypisuje wywalczenie języka polskiego jako urzędowego w szkole, sądzie i urzędzie, i w ogóle niejednej koncesji ze strony centralistów.

Nie będziemy się sprzeczać, czy z ówczesnej parlamentarnej sytuacji nie można było jeszcze więcej skorzystać, gdyby delegacja była inaczej sobie postępowała. Ponieważ atoli znane są nam ówczesne intrygi i zabiegi między różnymi przywódzcami stronnictwa i w Kole polskiem, więc nie odmawiamy dr. Ziemiałkowskiemu przynależnych mu zasług, wiedząc ile musiał walczyć z aspiracjami innego obozu.

Dalszych jednak panegiryków autora na chwałę każdoczesnych naszych mężów stanu wcale nie podzielamy, albowiem nie stoimy na stanowisku autora, który w całej tej walce idzie ślepo za faktycznem powodzeniem, i musi być przeto bezwzględnym wielbicielem wszystkich u steru stojących namiestników-rodaków i ministrów-rodaków. Widzi on w całej tej walce o uzyskanie autonomii li rozumne i iście polityczne postępowanie tylko po stronie Gołuchowskiego, Ziemiałkowskiego, Grocholskiego, Potockiego itp. Czynnikom zaś innym, jak opinii publicznej, tj. dziennikarstwu, partjom krajowym i ludności udział biorącej w życiu publicznem, przypisuje wszelkie fałszywe kroki, brak politycznego rozumu, warcholstwo itd.

Zapatrywanie takie jest zbyt powierzchowne i trąci zupełnie oficjalnym stylem. Zapoznanie sił istotnie działających, na których musi się nawet każdy rzetelny mąż stanu opierać, w tej, jak w każdej innej akcji politycznej doprowadza li do niczem nieuzasadnionego wywyższenia osobistości, częstokroć przez okoliczności popieranych i z nich mogących korzystać. A osobistości te właśnie działają tak a nieinaczej tylko pod prądem opinij ogłaszanych bądź w dziennikach, bądź w zgromadzeniach i towarzystwach.

Lecz właśnie ta akcja k r a j u, tj. jego inteligencji oddziaływała na naszych mężów stanu. Gdy opinia gorąco i uporczywie stawia programy federalistyczne, przywódzcy muszą starać się uzyskać choć jakie takie koncesje już z tego jednego powodu, aby utrzymać się u steru. Gdy opinia kraju popada w apatję, staje się bierną, przestaje być ruchliwą, czyli staje się, wedle autora, dojrzałą, wtenczas przywódzcy zasypiają gruszki w popiele, i w ślad za krajem nic nie robią, o nic się nie dobijają, spoczywając na laurach dawniejszych. Gdy we Lwowie istniała partja federalistyczna, towarzystwo demokratyczne i stronnictwo rezolucjonistów, zgromadzenia ludowe i wyborcze, wtenczas pod wpływem tego rozgorączkowanego życia otrzymaliśmy wszystkie koncesje tak dla kraju naszego pożyteczne — dziś, gdy jesteśmy dojrzali i niczem nie zakłócamy pokoju naszej delegacji i sejmowi, dziś zapominają o rozszerzeniu autonomii naszej, która od 10 lat nie postępuje, chociaż nadto jest wadliwą i niedostateczną.

Nie wywalczyli nam więc ani Gołuchowski, ani Ziemiałkowski i inni tych koncesyj, bo toby było dla kraju niemal świadectwem jego niedołęstwa i bezmyślności; myśmy bowiem sobie sami wywalczyli autonomię, bośmy ich parli do pochodu naprzód. Skorośmy stanęliśmy — i oni powstrzymali swe zapędy autonomiczne, a nawet cofają się, oglądając się, czy ich znowu kraj nie przymusi do dalszego pochodu! Oni umieli korzystać z tego kierunku opinii, i z innych sprzyjających okoliczności, i to jest ich zasługą bezsprzeczną.

Jeszcze jedną chcieliśmy uczynić uwagę szanownemu autorowi. Oto boi się on jak święconej wody: f e d e r a l i z m u, który prowadzić ma wprost do panslawizmu. Owoż jest to tylko błędne pojmowanie, gdyż właśnie związek autonomicznie rządzonych krajów jest federacją, mimo najsilniejszej nawet centralnej władzy. Znamieniem federacji jest autonomia prowincji a jak najmniejszy zakres władzy centralnej. A do tego właśnie dąży i p. d'A b a n c o u r t, chce on bowiem także zapewne, aby wewnętrzna administracja, kultura krajowa, szkoły, drogi i budownictwo wodne przeszły w zarząd kraju, a centralnemu rządowi we Wiedniu zostawić tylko: wojsko, sprawy zagraniczne, handlowe, cłowe, telegrafy, poczty itd. Pan d'A b a n c o u r t konsekwentnie chciałby mieć na czele rządu krajowego namiestnika, odpowiedzialnego sejmowi, jest więc mimo całej swej odrazy do nazwiska w rzeczy samej federalistą, jak każdy rzetelny autonomista, który takiej samej autonomii żąda i dla Czechów i w ogóle dla wszystkich indywidualności historyczno-politycznych, nie dotykając stosunku do Węgier.

Lecz jest to tylko teoretyczna walka o wiatraki, bo o takiej autonomii, jaką my sobie życzymy, nawet dawniejsi federaliści, jak ks. Jerzy Czartoryski lub dr. Smolka zaledwie już dziś marzą. W ogóle zaś książka przez nas omówiona daje dobry pogląd na ubiegłą walkę, szczególnie z epoki Belcredego i Hohenwarta, w zakończeniu jednak znowu zbyt optymistycznie zapatruje się na obecny stan naszego kraju.

Kończy bowiem słowy:

„A ostrożnymi być powinniśmy tem więcej, gdy czas obecny, jak to już tyle powtórzyliśmy razy, jak żaden poprzedni, jest nam sprzyjający, bo i monarchy posiadamy serce, bo w sejmie mamy własną większość, a w Radzie państwa stoimy po stronie zgodnej z nami większości, bo w ministerstwie mamy dwu reprezentantów o nieposzlakowanym patrjotyzmie narodowym, obok zaufania, którem ich monarcha zaszczyca za ich równoczesną troskliwość a dobro państwa i panującej dynastji — bo radzie Korony przewodniczy twórca dzisiejszej, z nami sprzymierzonej większości parlamentarnej, a w kraju stoi na czele rządów, zawiadywanych przez rodaków, mąż historycznego w Polsce rodu, oddany z całem poświęceniem na jego usługi.

Utrzymać przeto tę sytuację w całej jej sile, składać monarsze przy każdej sposobności dowody wierności i zaufania, podtrzymywać i coraz większą liczbą wzmacniać dzisiejszą większość parlamentarną przez pośredniczenie między zwaśnionymi, przez sprawiedliwość i wyrozumiałość dla politycznych przeciwników, wspierać niedwuznacznie rząd, który za wolą monarchy stworzył tę pomyślną dla nas sytuację, oto zadanie reprezentantów kraju naszego w sejmie i w Radzie państwa. Stać po stronie tych reprezentantów, wspierać ich w ciężkiej pracy około dobra pospolitego, darzyć ich zaufaniem wszędzie i zawsze, oto święty obowiązek patrjotów polskich.“

Są to istotnie bardzo piękne s ł o w a ! Mamy wszystko o czem pisze p. d'Abancourt — ale obok tego mamy nędzę materjalną, która niedozwala się krzewić oświacie między ludem, a paraliżuje nas we wszystkiem, mamy rozstrój ad-

---

głości prośbom męża była ta okoliczność, że Stanisław był jeszcze w Bostonie, gdyż za rok miał przenieść się do Filadelfii, — że brat z siostrą będą się częściej widywali i utrzymywali te święte uczucia, które matka w ich sercach zaszczepiła.

Jakoż pani Jadwiga o ile pociechy miała ze swego syna, o ile śledzące jej oko przekonywało się, że jest zawsze kością z kości Polakiem, o tyle jeszcze większą radością przepełniało się jej serce, gdy Basia przyjeżdżając do domu, rzucała się w jej objęcia i złotą główkę to na jej łonie to na piersiach rozczulonego ojca tuliła. A gdy potem uspokoiwszy swe rozradowane serce, biegała po pokojach, śpiewała mazury, krakowiaki i inne narodowe pieśni, witała po dawnemu rozrzewnionego Szymona, ściskała Kwaśnicką, szepcącą jej do uszka, że coś wybornego przygotowała w spiżarni... wtedy matka dziękowała Bogu za takie dziecko i drżała na każdą myśl jej utraty.

Jaki to wzniosły, boski widok przedstawiał się, gdy matka z córką na „polskiej ziemi“ wieczorem, przed udaniem się na spoczynek, klęczały razem przed obrazem Matki Boskiej. Twarz tej Królowej Polski zdawała się rozjaśniać, oko spoczywało na korzących się głowach; a ktoby je tak modlące się zobaczył, rzekłby: Oto para niewiast polskich!

Dopieroż, gdy Stanisław razem z Basią zjechali na ferje, można było napatrzyć się, jak to oboje po całych dniach i wieczorach ciągle ze sobą przebywali, to czytali, to rysowali, to przy fortepianie śpiewali; jedno drugiemu niewinne figle płatało, na których Stanisław zawsze źle wychodził, bo Basia dowcipem, żywością i wymysłem go przewyższała.

I oto zbliżała się właśnie ważna chwila. Oboje dzieci kończyły swoje nauki, Basia w Bostonie, Stanisław w Filadelfii. Ojciec temi dniami wybierał się w drogę po dzieci, a przy tej sposobności miał niektóre interesa załatwić.

(C. d. n.)

Polowania Aleksandra II.

Car Aleksander II. był za życia swego wielkim amatorem myślistwa, które naturalnie było z wielką pompą a rozumie się że i z wielkim też kosztem urządzane dla niego.

Wielu cudzoziemców, a zwłaszcza Francuzów, którzy mieli sposobność brania udziału w tych carskich łowach, wypowiedzieć nie mogą z jaką to dokładnością, wygodą i zbytkiem było wtedy wszystko urządzone, ani też nie mogą się dość nachwalić dobrego humoru, jakim się wtenczas zwykle odznaczał car Aleksander II, chętnie zapominający na podobnych wyprawach o całej etykiecie obowiązującej na carskim dworze, aby tylko znaleść sobie wytchnienie po ciężkiej pracy sterowania obszernem państwem, powstałem mocą gwałtu i zaborem.

My Polacy moglibyśmy też coś powiedzieć o tej ciężkiej pracy Aleksandra II., któremu gdy ks. Piotr Oldenburgski zwracał w roku 1871 uwagę na nadzwyczaj zły stan i ucisk, w jakim znajduje się Zabór polski, i że położenie takie nadzwyczaj jest niebezpieczne dla samego carstwa, Aleksander II. śmiał mu na to z cynicznym idjotyzmem odpowiedzieć:

„Wiem ja, że położenie jest tam nadzwyczaj ciężkie i do nieznieśienia, lecz na to jest jedyny sposób tylko — niemyśleć o tej sprawie wcale.“

Zdanie to jako autentyczne cara kursowało wówczas po Petersburgu, podały je później w swych korespondencjach różne zagraniczne dzienniki, a między innemi i *Czas* krakowski.

Ale wróćmy się do carskich łowów. Otóż czego szukał Aleksander II. w tych łowieckich wyprawach, to pewnych wrażeń, jakich się zwykle doznaje polując na już nie grubą zwierzynę (sarny, dziki etc.) ale na najgrubszą jak lwy w Afryce, tygrysy w Indjach, a niedźwiedzie w Moskwie. A obok tego łowy te były doskonałą okazją carowi do odetchnięcia z całą swobodą wśród towarzystwa wesołego, umiejącego używać i bynajmniej nawet niewzdragającego się wcale i — nadużywać.

Car więc lubił polowania, i to na najgrubszą zwierzynę. Łowiectwo jego było zorganizowane na sposób łowiectwa cesarza Napoleona III., z całym personalem łowczych, oficerów, zaprzęgów w jak największym porządku utrzymywanych i z doskonałej psiarni. Cała ta służba zostawała pod zarządem wielkiego łowczego, z największych moskiewskich panów na tę godność przez cara mianowanego.

Całe to urzędowe łowiectwo miało główne swe siedlisko w Gatczynie, zkąd udawało się tam, gdzie carowi zachciało się zapolować na zająca czy na lisa, na wilka czy na jelenia. Do polowania na dzika była trzymana liczna psiarnia, złożona z wielkich, właściwych ku temu psów szkockich, odznaczających się wielką szybkością, siłą i niezwykłą zaciętością.

Ulubionem jednak szczególniej przez cara było polowanie na niedźwiedzie, które już w niezbyt odległych od Petersburga okolicznych lasach spotyka się dość często i są nawet swą obecnością jakby charakterystyczną cechą tej stolicy carów.

Niedźwiedź w lecie żywi się różnie, jagodami, owocami, niektóremi roślinami, zwierzyną — lecz skoro się zima zbliży, już wyłącznie tylko żywi się mięsem, gdyż w tym podpetersburgskim klimacie już wtedy ginie dla niego wszelka możliwość dostania potrzebnego roślinnego pokarmu. W tej też porze zaprzestaje swych wycieczek i promenad, a za to zajmuje się przygotowaniem dla siebie odpowiedniego schronienia, w któremby mógł przebyć całą najgorszą porę, czy sam pojedynczo, czy też w towarzystwie miłej swej familii.

Na to schronienie wybiera on sobie w lesie miejsca najbardziej zarosłe, pełne zawad i najniedostępniejsze. Przedewszystkiem zaś wyszukuje sobie tam na legowisko zimowe miejsce pod wywalonemi drzewami, i tu dopiero dość umiejętnie przez narzucenie gałęzi stawia pewien rodzaj jakby budy, którą potem śnieg przykrywszy i zasypawszy, tem lepiej jeszcze od mrozów i wichrów zabezpiecza. Mieszkanie to zimowe wyściela sobie obficie mchem i dopiero wprowadza się czy sam czy w towarzystwie swego potomstwa.

Nie będziemy tu opisywać gatunków podpetersburgskich niedźwiedzi (mówimy tu tylko o czworonogach), których życie tak jak i wszelkich innych odznacza się do pewnego stopnia rozwiniętą inteligencją i patrjarchalnemi obyczajami, godnemi poznania. Możemy tu tylko powiedzieć, że jest to zwierzę mądre, lubiące życie porządne, regularne, lecz niestety! — ta to właśnie regularność życia, ta mądrość naprzód przewidująca, po największej części staje się też przyczyną jego zguby. — Ludzie bowiem znający zwyczaje niedźwiedzia i to zamiłowanie jego do przepędzania całej przykrej pory zimowej o ile tylko można w jak najwygodniejszem schronieniu, pilnie i zawczasu poszukują tych jego legowisk. Trafiwszy więc na ślad jego idą za nim, uważając gdzie drzewa ogołocone są z mchu, który w klimacie północnym daleko obficiej rośnie po pniach drzew, niż to widzimy w naszych lasach w klimacie o wiele umiarkowańszym.

Skoro przeto spostrzega się pnie ogołocone ze mchu, to można być pewnym, że zwierzę jest już bardzo gdzieś niedaleko. Poznaje się też zarazem wiek a przez to znów i siłę niedźwiedzia po wysokości pnia obdartego ze mchu, który aby otrzymać żwierz, stanąwszy na tylnych łapach, przedniemi go zdziera. Zatem zmierzywszy tę wysokość jak mógł jej przedniemi łapami dosięgnąć, będziemy mieli dokładną jego wysokość, a przytem i ocenę jego odpowiedniej też siły.

Kto odkrył zimowe legowisko niedźwiedzia, donosił o tem natychmiast wielkiemu łowczemu, który znów w swym raporcie, jaki codziennie składał carowi, zaraz go o tem zawiadamiał.

Kiedy car Aleksander II. był młodszym i w całej sile wieku i zdrowia, to dla polowań często opuszczał swą podbiegunową stolicę i udawał się do wielkich lasów wewnątrz państwa. Najczęściej udawał się w dziewicze lasy litewskie, i tam polował albo u księcia Radziwiłła, lub hr. Pusłowskiego, to znowu u hr. Tyszkiewicza, gdzie mógł spotkać niedźwiedzia lub łosia. Udawał się też w gubernię niżnonowogrodzką do ks. Czerkaskiego, do jen. Czertkowa albo do dwóch hrabiów Bobryńskich, Aleksego i Włodzimierza, z których kolejno jeden i drugi byli ministrami komunikacji w cesarstwie.

Na piętnaście jednak lat przed swym tragicznym zgonem, car już prawie że nie jeździł na odleglejsze polowania i odbywał je tylko w okolicach Petersburga, odległych dziesięć do czterdziestu mil.

Punktem zbornym na takiej łowieckiej wyprawie, była albo jedna z dość licznych rezydencyj carskich na około stolicy, albo też w jakimś pawilonie, umyślnie na ten cel wśród głuszy lasów wzniesionym i utrzymywanym zawsze w pogotowiu na jego przyjęcie.

Zimową porą Aleksander II. polował raz lub dwa razy w tydzień i o tem uwiadamiał jedynie tylko wielkiego łowczego, powiadając mu miejsce zebrania i godzinę odjazdu.

Zdarzało się często, że wśród balu lub jakiejś fety, w teatrze wieczorem, car dawał rozkaz wyjazdu i zarazem wyznaczał osoby zaproszone. Główniejsze osoby ze zwykłych towarzyszy jego łowów były — oprócz oficerów dworu z urzędu tu przytomnych—zmarły książę Meklemburgski, książęta Oldenburgski i Altenburgski, ambasadorowie wojskowi większych państw, jak jenerałowie naprzód Fleury, a potem Chanzy, ks. Reuss, jenerał Werder itd.

(C. d. n.)

ministracyjny, przeciążenie podatkowe, demoralizację u ludu wyzyskiwanego przez lichwę; i toczące wszystkie soki żywotne pijaństwo, podtrzymywane przez żydowskich szynkarzy w karczmach. W ogóle obok firmy polskiej — nędza i upadek kraju.

Chcąc być historykiem niejako epoki bieżącej, należało obok dodatnich wykazać z równą sumiennością i ujemne strony, a jesteśmy pewni, że obraz obecnego stanu kraju naszego, ze wykazanie rezultatu dotychczasowej walki wypadłoby zupełnie inaczej.

Ze Szląska.

Celem zwołania zgromadzenia ludowego w Sibicy na Szląsku wydaną została następująca odezwa:

Bracia rolnicy! Ludu wiejski księstwa Cieszyńskiego!

Nadszedł czas, w którym się każdy naród, w skład państwa austrjackiego wchodzący, i każdy stan, mający swe odrębne potrzeby, praw sobie przyznanych na mocy konstytucyi państwowej domaga i wykonania ich z pewną nadzieją słusznego uwzględnienia wyczekuje.

W różnych stronach Austryi odbywają się liczne zgromadzenia ludowe i zapadają na nich różne uchwały, które następnie przedstawiane są Wys. rządowi jako wyraz potrzeb i życzeń ludności. Szczególnie ruch w tym kierunku wśród włościan czyli chłopów w niemieckich krajach Austrji, w którym się dążenia i zapatrywania tamtejszego ludu wiejskiego coraz jaśniej i dosadniej uwydatniają, zwrócił na siebie uwagę ludzi myślących, a nieuprzedzonych.

Wobec takich okoliczności i wobec coraz bardziej wyzyskującego postępowania naszych przeciwników, niebyłoby rzeczą dobrą ani rozsądną, aby lud rolniczy naszego księstwa Cieszyńskiego, który w oświacie zapewne za innymi nie stoi, zwłaszcza w pierwszeństwie w tym względzie i nie ustępuje, a pomimo to w prawach mu przynależnych w krzyczący sposób jest upośledzonym, z założonemi rękami, obojętnie i bezczynnie ruchowi temu się przypatrywał i na własną szkodę żadnego w nim nie brał udziału.

Z tego powodu mężowie poważni, dbali o dobro i powodzenie ludności rolniczej naszego kraju, zebrawszy się ze wszystkich okolic księstwa Cieszyńskiego na dniu 10. b. m., uchwalili jednogłośnie, w dziesiątą rocznicę pamiętnego zgromadzenia ludowego w Ropicy, zwołać podobne zgromadzenie ludowe do Sibicy przy Cieszynie, które się też tam na łące przy dworcu kolejowym w niedzielę d. 31. lipca b. r. o godz. 3. po południu odbędzie.

W ten sposób ludności wiejskiej księstwa Cieszyńskiego daną ma być sposobność do wspólnego zastanowienia się nad własnemi sprawami. Mamy się na podstawie prawnej, bo na podstawie ustawy o zgromadzeniach, wspólnie nad tem naradzać, co nas boli, czego nam potrzeba i czem się czujemy pokrzywdzonymi, abyśmy następnie uchwały i życzenia nasze przedstawić mogli Wys. rządowi do sprawiedliwego ocenienia i uwzględnienia.

Sprawy, które na tem zgromadzeniu mają przyjść pod obrady, są następujące:

1. Należy się wszelkiemi prawnemi środkami starać o zmianę ustawy wyborczej sejmowej i do Rady państwa w ten sposób, ażeby liczba posłów sejmowych i do Rady państwa z gmin wiejskich naszego księstwa powiększoną została w stosunku do liczby ludności wiejskiej i sumy opłacanych przez nią podatków, gdyż obecnie mniej liczna i mniej płacąca podatków ludność nie-wiejska więcej niż my wybiera posłów.

2. Należy się starać o taką zmianę ustawy z d. 10. lutego r. 1873 o sądach pokoju, ażeby w sądach tych niepotrzebnie żadnych skarg i podań, ustawą tą określonych, któreby przedtem w sądach pokoju, jako pierwszej instancji, nie były traktowane. W ten sposób bowiem szczególnie ludność wiejska oszczędziłaby sobie wiele kosztów i uchroniłaby się od wielkiej straty czasu, na co w skutek najdrobniejszych spraw i sporów jest narażoną.

3. Najusilniej i stanowczo domagać się należy, ażeby sądy i urzędy obowiązane były wszelkie pisma i podania nietylko w niemieckim, ale też zarówno i w polskim, a w czeskich częściach Szląska także i w czeskim języku przyjmować i w tychże językach na nie odpowiadać, gdyż dotychczasowe postępowanie krzywdzi nas pod tym względem w najwyższym stopniu, sprzeciwia się wyraźnemu 19. zasadniczej ustawy państwa z d. 21. grudnia r. 1867 i sprawia nadto, że za wymiar sprawiedliwości drożej płacić musimy, niż mniejszość nasi, używający języka niemieckiego.

4. Wszelkiemi siłami dążyć do tego należy, ażeby w szkołach ludowych uczono wszystkich przedmiotów tylko w języku ojczystym, a język niemiecki wykładano tylko w dwóch wyższych klasach; ażeby wykłady w cieszyńskiem seminarjum nauczycielskiem odbywały się w języku polskim, ażeby nauczycieli dla szkół polskich kształcono w języku polskim, a w szkołach średnich, t. j. w istniejących dzisiaj w ks. Cieszyńskiem gimnazjach i szkołach realnych język polski jak był pielęgnowany, gdyż tylko przez wykształcenie i wydoskonalenie się w języku ojczystym podnieść się może ogólna i prawdziwa oświata naszego ludu.

5. Starać się należy o zniesienie przymusu legalizacyjnego i to, ażeby sprawy spadkowe włościańskie załatwiane były nie przez notarjuszów, ale przez sądy, coby szczególnie nam włościanom przyczyniło niemałych korzyści.

6. Należy się starać o zaprowadzenie podobnej jak w Galicji, a do naszych stosunków zastosowanej ustawy przeciw pijaństwu, aby przez położenie tamy demoralizacji naszego ludu i ochronić go od niemiłosiernego wyzyskiwania przez nieumiarkowanych szynkarzy.

7. Zgromadzenie wyrazić ma ministerstwu hr. Taaffego ufność swą i uznanie za to, iż stosując się do wzniosłych słów Najjaśniejszego cesarza Franciszka Józefa I, szczerych dobrych ojców, że wszystkie ludy i wszystkim równą wymierzyć sprawiedliwość; w szczególności zaś za to, iż troskliwie opiekuje się ludnością rolniczą, jak o tem świadczy wprowadzenie ustawy przeciw lichwie i inne, po części już przeprowadzone, po części dopiero przygotowane.

To są, szanowni ziomkowie i bracia nasi, w krótkich streszczeniach przedmioty i sprawy, które na razie uznane zostały jako najbardziej należące i nad którymi się tedy na zgromadzeniu w Sibicy naradzić mamy. Do każdego przedmiotu wyznaczony będzie osobny sprawozdawca, który rzecz całą należycie wyłuszczy, omówi i wyjaśni.

A teraz, szanowni bracia rolnicy księstwa Cieszyńskiego! pokażmy licznem i ochotnem przybyciem, że dbamy o nasze sprawy, że się potrafimy niemi zajmować, że kochamy to, co swojskie, a praw naszych w prawny sposób bronić i domagać się umiemy. Wymaga tego od nas poczucie własnej godności, dobrze zrozumiany własny interes, przywiązanie do ziemi ojczystej i wzgląd na lepszą przyszłość, którą tylko na tej drodze sobie i dzieciom naszym zapewnić możemy.

W Cieszynie dnia 16. lipca.

Komitet urządzający zgromadzenie ludowe: *Cienciała Jerzy* z Mistrzowic, *Chrobok Jan* z Suchej, *Sikora Adam* z Nawsia, *Tomanek Jędrzej* z Sibicy, *Glajcar Jan* z Sibicy.

Ziemie polskie.

Do *Czasu* piszą z Warszawy:

„Albedyński zwiedziwszy zachodnią część kraju, wyjechał teraz dla zwiedzenia wschodniej, a Lublin, Chełm i Dęblin będą głównemi stacjami nowej podróży.

Pod niektóremi względami ta nowa wycieczka będzie ciekawszą od pierwszej, marszruta bowiem wytkniętą została przez takie miejscowości kraju, które jeszcze niedawno były widownią opłakanego apostolstwa, a i dziś jeszcze noszą głębokie, niezatarte jego ślady.

Prześladowanie unitów osłabło, a raczej nie nosi już tej cechy wojskowego i policyjnego gwałtu, jaką miało za życia zmarłej żony cesarza Aleksandra II. i za wszechwładnego panowania jej faworyta, b. ministra spraw wewnętrznych Makowa, który kwestję unicką stworzył i na niej dorobił się z prostego naczelnikostwa kancelarji, ministerjalnej teki. Takich dorobkowiczów karjery kwestja polska i unicka wyhodowała wielu. Wiadomo, że zmarły cesarz, po powstaniu 1863 r., zapatrywał się na Polaków jako na niewdzięczników, którzy jego dobrych chęci ocenić nie umieli. Kwestja polska była to najdrażliwsza struna Aleksandra II, i kto na niej umiał zagrać, mógł być pewnym cesarskich względów. Tajemnicy powodzenia i potężnego wpływu hr. Tołstoja nie gdzieindziej szukać należy. Na tym koniku wyjechał minister sprawiedliwości Nabokow, minister komunikacji Possiet i wielu innych.

Wracając do kwestji unickiej, faktem jest, że pod koniec rządów hr. Loris-Melikowa, były robione usiłowania ze strony rządu, celem jeżeli nie uregulowania kwestji unickiej, to przynajmniej odjęcia jej ostrego charakteru. Z polecenia byłego ministra spraw wewnętrznych wszyscy naczelnicy powiatów gubernii Siedleckiej i Lubelskiej, które zamieszkują unici, otrzymali polecenie sporządzenia w jak najkrótszym czasie wykazu kar, zapłaconych przez włościan w ciągu lat ostatnich „za wiarę.“ Termin złożenia wykazów był tak krotki, że wszystkie siły intelektualne powiatów były zaprzężone do roboty dniem i nocą. Miałem w ręku spis urzędowy kar jednej tylko gminy w powiecie Konstantynowskim, i ten wynosił około 10 000 rubli. Oprócz kar pieniężnych, które od jernego chłopa nieraz do 300 r. dochodziły, skonfiskowano jeszcze inwentarz i sprzęty domowe Mimo tych wszystkich środków, mimo wysyłania administracyjnym sposobem najkrnąbrniejszych, „umirotworenie“ umysłów się nie udało. Najlepiej to maluje jeden z dalej widzących archirejów, który miesiąc temu napisał do *Gołosa* ta rozpaczliwe słowa: „Polski jezuityzm pracował kilkaset lat nad zlatynizowaniem tutejszej ludności, ale nie potrafił tyle dokonać, ile my dlań zrobiliśmy przez kilkoletnią gospodarkę.“

Hr. Loris-Melikow miał zamiar kary „za wiarę“ zwrócić i na początek pozwolić pewnej przynajmniej liczbie unitów zapisać się do katolickiego kościoła Po upadku hr. Loris-Melikowa sprawa ta znowu poszła w odwłokę, a może zupełnie została odłożoną, co, wobec potężnego wpływu takiego fanatyka jak Pobiedonoscew, nie byłoby wcale dziwnem.

Otóż jenerał Albedyński, objeżdżając tę część kraju, będzie miał sposobność naocznie przekonać się o smutnych skutkach przewrotnej i nieludzkiej polityka Makowa. Żeby ta podróż jednak wydała owoce, potrzeba, żeby obywatelstwo nasze i w ogóle inteligencja skorzystała z pobytu naczelnika kraju i postarała się przedstawić mu stosunki krajowe we właściwem świetle i nie ograniczała swej roli do urządzenia obiadów, improwizowania gładko brzmiących toastów i inscenowania przesadzonych owacyj.

Wyznaję otwarcie, że mało mam nadziei, ażeby życzenia powyższe spełnione zostały. Jen. Albedyński wróci zapewne do Belwederu z wrażeniem przyjemnej przejażdżki, ale równocześnie z tem przekonaniem, że podróż ta niewiele wzbogaciła jego umysł, i że w swoich decyzjach i poglądach będzie musiał, jak dawniej, opierać się wyłącznie na raportach gubernatorów i naczelników powiatowych.

Jeżeli taki będzie rezultat podróży warszawskiego jenerał-gubernatora po kraju, to już wina w tym wypadku cięży po części i na warszawskiej inteligencji, która przy każdej sposobności chciałaby, aby ją uważano jako reprezentację interesów narodowych, a tymczasem skutkiem braku spójni i organizacji, skutkiem apatji i ospalstwa nie umie tych interesów bronić i obroną pokierować; a jeżeli rozpocznie działać, to albo nie w porę, albo nie umie utrzymać się we właściwych granicach.

Przykładów mógłbym przytoczyć wiele, ograniczę się na kilku. Wiadomo, jak długą obojętnością dla spraw kraju odznaczały się rządy hr. Kotzebue. Kiedy ten naczelnik kraju, ostatni z mohikanów mikołajewskiego systemu, stracił równowagę i kredyt w Petersburgu, skutkiem różnych okoliczności, postanowił podreperować swoję nadwerężoną pozycję podniesieniem sprawy polskiej. Nasza inteligencja, która uważała za swój obowiązek nigdy nie wiedzieć o tem, co się w Petersburgu dzieje, ułożyła za porozumieniem się z hr. Kotzebuem adres do cesarza i adres ten na jego ręce posłała do Petersburga. Był to poniekąd błąd, bo Kotzebue był wówczas zupełnie zdyskredytowany u cesarza i u dworu, dymisja jego była już wówczas postanowioną, orędownictwo więc takiego człowieka odjęło całą wartość adresowi, który też wraz z innemi został złożony do kosza na wieczną rzeczy pamiątkę. Nie dość na tem, kiedy wkrótce hr. Kotzebue opuszczał niedobrowolnie swoje stanowisko, taż sama inteligencja przy akompanjamencie prasy robiła mu takie pożegnalne owacje, jak gdyby rządy Kotzebuego były szeregiem dobrodziejstw.“

Kronika miejscowa i zamiejscowa.

Dnia 21. lipca.

* **Termometr** ciągle idzie w górę. Dziś mamy kanikularny upał, 30 stopni w cieniu. — Kąpiele stawowe i łazienkowe, w które miasto nasze niestety tak mało obfituje, są od kilku dni w porze popołudniowej i wieczornej oblężone. — Od godziny 5. popoł. począwszy, ulica Kopernika w wyższej swej części, aż do stawu Pełczyńskich i Alznera, stoi w formalnych obłokach kurzawy. Sznurem ciągną tam i napowrót jednokonki, wiozące spragnionych ochłody i odświeżenia się.

* **Teatr.** Z powodu przygotowań do wystawienia sztuki „Jenerał Bem w Siedmiogrodzie“ dziś w piątek dnia 22. lipca nie będzie przedstawienia.

* **Ks. Wirtemberski** głównodowodzący siłą zbrojną w Galicji, wyjechał przedwczoraj popołudniu na inspekcję do Wadowic i Białej. Po odbytej inspekcji uda się książę na 14 dni do swoich dóbr na Szlązku.

* **Losowanie.** W dniu 19. lipca odbyło się w lokalnościach „Skały“ losowanie czterech zapisów z fundacji Wincentego ks. Łodzia Ponińskiego przeznaczonej dla czeladzi rzemieślniczej. Wylosowali: Kazimierz Pietrzkiewicz stolarz, 423 zł., Jan Cichowski krawiec, 564 zł., Ludwik Ostrowski szewc, 705 zł. i Piotr Kościkiewicz szewc, 846 zł.

* **Wystawa tegoroczna** sztuk pięknych, dotąd bardzo słabo obesłana. Z dawniejszych jest jedna z najcelniejszych prac Ant. Grabowskiego tj. portret jego ojca. Brat Andrzeja Wojciech, który od niejakiego czasu przeważnie rzucił się na akwarele, nadesłał kredką zrobiony obrazek p. t. „Ranek na wsi“. Kilka obrazów przypomina zeszłoroczny pobyt cesarza w Galicji: przedewszystkiem Juliusza Kossaka wjazd cesarza do Krakowa, znany szerokiej publiczności z produkcyj kolorowanych, Kossaka Wojciecha sceny z wielkich ćwiczeń wojskowych pod Krakowem i Wisznią, Jaroszyńskiego banderja huculów przed powozem cesarskim w Kołomyi, wreszcie Rybkowskiego reprodukcja własnej akwareli z albumu ofiarowanego arcyks. Rudolfowi, przedstawiająca huculskie wesele. Eliasz przysłał znanego swego przewodnika tatrzańskiego, prowadzącego dwóch turystów na „Polski grzebień“ w Tatrach, tudzież „Twardowskiego“, zmuszającego szatana do kąpania się w zimnej wodzie — wreszcie portret królowej Jadwigi, rzecz bardzo cenną pod względem archeologicznym, bo wykonaną według jedynego autentycznego portretu przechowanego w Wiedniu i według współczesnych pieczęci. Dodajcie do tego kilka krajobrazów Grabińskiego, Kozakiewicza, Gramatyki i Kamienobrodzkiego, kilka sympatycznych studjów Abramowicza, między któremi szczególniej się podoba główka, której właścicielka, bardzo zalotnie do kogoś się uśmiecha i wabi go na jagódek parę, które w ręku trzyma, ztąd nazwa studjum tego „Jagódka“, wreszcie kilka z dawniejszych wystaw znanych rzeźb Barącza, i oto prawie wszystko, co uwagi godniejsze na tegorocznej wystawie. Pocieszmy się jednak, że więcej dzieł niebawem nadejdzie.

* **P. Ludwik Marek** wrócił z wycieczki artystycznej po Niemczech, na krótki czas do Lwowa. Podczas pobytu p. Marka w Wiedniu, zaproszono go jako rzeczoznawcę przy muzycznych popisach konkursowych, w znanych szkołach fortepianowych Horaka, w których p. Emil Śmietański jest jednym z dyrektorów, jako też w tamtejszem Towarzystwie muzycznem. P. Marek wkrótce udaje się w podróż artystyczną do Włoch

* **Kwesta.** Namiestnictwo dozwoliło Zgromadzeniu OO. Bernardynów we Lwowie zbierać w całym kraju dobrowolne datki na odnowienie pamiątkowych i artystycznych zabytków, znajdujących się w kościele tutejszym, pod warunkiem, że zbieraniem zajmować się będą członkowie zakonu zaopatrzeni w certyfikaty upoważnienia podpisane przez dyrektora policji we Lwowie.

* **Dar.** P. Józef Patelski, kapitan b. wojsk polskich, złożył na ręce p. Z. Sawczyńskiego, prezesa Towarzystwa pedagogicznego, 50 egz. wydanych przez siebie opowiadań o wypadkach w roku 1831 w darze dla czytelń szkół ludowych wschodniej Galicji.

* **Datek.** Gal. kasa oszczędności uznając pożyteczność straży ogn. ochotniczej, przyznała jej datek w kwocie 100 zł., które Towarzystwo otrzymało i kwitując, publicznie przesyła serdeczne „Bóg zapłać“. Lwów 20. lipca b. r. *Ludwik Barącz* prezes Tow. str. ogn. ochot. „Sokół“.

* **„Halka“** arcydzieło Moniuszki — będzie śpiewaną w Londynie. Bawiący tam śpiewacy polscy, a składający, nawiasem mówiąc, operę włoską, pani Kochańska, primadonna, tenor Mierzwiński, sopranistka Reszkówna i bas Reszke, postarali się u dyrekcji teatru „Covent-Garden“ o wystawienie tej opery.

* **Bardzo dobrze.** Niemcy wyzyskując nasze słabostki drwią równocześnie z tych naszych rodaków, którzy dla świeżego górskiego powietrza i kuracji wodnej jadą do Kaltenleutgeben, jak gdyby u nas w Karpatach nie było górskich klimatycznych miejsc, które pod każdym względem zadowolić mogą potrzebujących świeżego powietrza i rzeki do kąpania. Jeżeli nie znajdujemy w nich komfortu odpowiedniego — to w tem właśnie nasza wina; uczęszczajmy do naszych wód a będziemy z czasem mieli wszystkie wygódki pożądane.

* **Występ p. Ładnowskiego** w Warszawie w „Romeo“ wypadł świetnie. „Wobec krążących od pewnego czasu w Warszawie wieści o usunięciu się Królikowskiego i Rapackiego sądzimy, pisze *Kur. Warsz.*, że zatrzymanie p. Ładnowskiego byłoby bardzo na czasie, i sądzimy, że dyrekcja w własnym interesie pomyśli o trwalszej z p. Ładnowskim umowie“....

* **Nadanie szlachectwa.** P. Edward Weissmann poseł na sejm krajowy, wł. dóbr Zawidkowice, jako posiadacz orderu żelaznej korony trzeciej klasy został wyniesiony na podstawie statutów orderu, do stanu szlacheckiego z przydomkiem: „Zawidowski“.

* **Wiadomości policyjne** z dnia 20go b. m.: Skradziono: Panu E. L. z hotelu Langa zegarek złoty z łańcuszkiem, wartości 280 zł., pugilares skórkowy z kwotą około 56 zł. i obrączkę ślubną z grawirą E. L. lub H. L. 25. Oktober 1864.

Straż pol. przytrzymała przybyłą przed 3 dniami z Brzeżan, sługę Rachelę Eisgran, z powodu podejrzanego sprzedawania za bezcen złotego czarno emaliowanego, dwoma brylancikami ozdobionego wisiorka od broszy lub kolczyka, wrzekomo w Brzeżanach znalezionego. Nutę Letz z kwotą 50 zł. skradzioną panu A. K. a Jana Martyna za podejrzane posiadanie bokieszy.

* *
*

— **Z Iwonicza** 18. lipca. W najbliższą niedzielę t. j. dnia 24. lipca b. r. odbędzie się w Iwoniczu na rzecz budowy nowej kaplicy zabawa publiczna której program jest następujący: Od godz. 3ciej do 6tej po południu loterja fantowa, poczem o god. 6tej teatr amatorski, na którym zostanie odegraną komedyjka w 1 akcie hr. H. Łączyńskiego, p. t. „Przymusowa kąpiel“. O godzinie 9tej wieczór z tańcami. — Bilet wstępu 1 złr.

— **Zamordowany szpieg.** Obdukcja znalezionego na cmentarzu Smoleńskim w Petersburgu zwłok szpiega wykazała, że śmierć jego nastąpiła gwałtownie. Zamordowany — jak już donosiliśmy nazywał się nie Prim, ale Stefan Prisk, i był ajentem tajnej policji. Uczęszczając do szkół w Moskwie, należał do partji socjalistycznej. Gdy go rząd wyłapał, skazał go na 3 lata więzienia w twierdzy. Aby uniknąć kary, ofiarował Prisk usługi swoje rządowi, jako szpieg. Rząd równie moralny, jak i zdrajca swej partji i swych przekonań, przyjął propozycję Priska, który niebawem tak znakomite położył zasługi około wyłapania swoich dawniejszych współstowarzyszonych, co mu zresztą bardzo łatwo przyszło, że kiedy już nie miał co robić w Moskwie, został przeniesiony do Petersburga. Tutaj wszedł na uniwersytet jako „nadzwyczajny słuchacz“, przezco udało mu się uzyskać wstęp w kółka socjalistyczne, a wreszcie przypuszczono go za złożeniem przysięgi na ogólne zgromadzenie socjalistycznej młodzieży uniwersyteckiej, które odbyło się na cmentarzu Smoleńskim o północy dnia 11go b. m. Prisk zawiadomił o tem tajną policję, która ułożyła plan ujęcia zgromadzonych. I tak na cmentarz weszli oprócz Priska jeszcze dwaj inni ajenci, a dokoła cmentarza bardzo rozległego i lesistego ustawiono wojsko i żandarmów. Sygnały były umówione. Tymczasem jednak Prisk zdradził się nieostrożnem rozpatrywaniem się po cmentarzu. Natychmiast wysłano kilku studentów na zwiady.... Zwietrzono policję i wojsko. Wtedy otoczono Priska, rzucono się na niego. Dwaj inni ajenci umknęli, a zanim zdążyli zawiadomić wojsko o tem, co zaszło, już było za późno. Kiedy żandarmi przyszli na miejsce, znaleźli Priska z poderznlętem gardłem. Rewolucjoniści zniknęli bez śladu.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

Lwów dnia 20. lipca. (Sprawozdanie lwowskiej Izby kupieckiej.) Ceny za 100 kilogramów *paritaa* Lwów. Według jakości:

Pszenica czerwona od 11·40 do 12·— zł., biała od 11·40 do 12·— zł., żółta od 10·60 do 11·40 zł., jesienna od 9·75 do —·— zł. — *Żyto* od 9·50 do 10·— zł., nowe od —·— do —·— zł. — *Jęczmień* browarowy od 6·75 do 7·25 zł., pastewny od 6·— do 6·50 zł., jesienny od —·— do —·— zł. — *Owies* od 5·50 do 6·— zł. — *Groch* do gotowania od 7·50 do 8·— zł., pastewny od 6·— do 6·50 zł. nowy od —·— do —·— zł. — *Wyka* od 5·50 do 6·— zł. — *Bób* od 8·— do 11·— zł. — *Kukurudza* stara od 6·25 do 6·50 zł., nowa od 6·— do 6·25 zł. — *Rzepak* zimowy od 11·50 do 11·75 (* zł., *rzepak* letni od 10·70 do 11·— zł. — *Lnianka* od 9·25 do 9·50 zł. — *Nasienie lniane* od 11·50 do 12·— zł. *Nasienie konopne* od —·— do —·— zł. — *Koniczyna* od 20·— do 32·— zł. — *Kminek* od —·— do —·— zł. — *Anyż* od —·— do —·— zł. — *Anyż płaski* od 30·— do 32·50 zł.

Spirytus za 10 000 litrów procent:

Gotowy od 33·60 do —·— zł.

Usposobienie: Niezmienne. — *) Rzepak jesienny 10·25 do 11·— zł.

Waluta: Marek —·— — Rubel 1·28 — Napoleondor 9·30½

* *
*

Wiedeń dnia 19. lipca. Na dzisiejszy targ dowieziono żywej nierogacizny galicyjskiej 1417, średnio ciężkich węgierskich 1202, ciężkich bagonów 903; razem 3522 sztuk.

Galicyjskie płacono 38 do 40 i 44 złr., średnio ciężkie węgierskie 42 do 45 złr., ciężkie bagony 46 do 48 złr. za 100 kilo żywej wagi.

Krzysztofowicz i Sp.

Telegramy Gaz. Nar. i ostat. wiadomości.

Z Wiednia donoszą, że Bank krajów koronnych wszedł w rokowania z rządem Czarnogóry, w celu zfinansowania pożyczki, którą księztwo to potrzebuje zaciągnąć. Owoż sprawa ta, oprócz strony finansowej, ma polityczną, tę mianowicie, że utrwali w Czarnogórze pod względem finansowym wpływ austrjacki, oczywiście na szkodę wpływu moskiewskiego, który dotąd wyłącznie tam panował. Hr. Jan Stadnicki wyjechał już podobno do Cetyni jako delegat ze strony banku. Wiadomo zaś, że bank ten opanował już finansowo Serbię.

* *
*

Kraków d. 21. lipca. (Pryw.) Zjazd przyrodników i lekarzy polskich olbrzymi. Jordan witał zebranych, wykazując: „Nauka polska postępuje, a z nami łączą się czescy pobratymcy, ktorych serdecznie witam!“ Honorowego prezesa, dr. Majera, powitano z zapałem. Prezydent miasta, dr. Weigel, oddaje mu cześć. Prezes Szokalski podnosi zasługi Majera: „On to stworzył czego nie było“. Profesor wszechnicy lwowskiej dr. Radziszewski, miał odczyt o fosforescencji. Następny zjazd w Warszawie.

Wiedeń d. 21. lipca. (Pryw.) Matyca opawska, która od czeskiego Towarzystwa szkolnego otrzymała 20.000 złr. na założenie niższego gimnazjum czeskiego w Opawie, podała była już dość dawno prośbę o pozwolenie założenia tego gimnazjum własnym kosztem. Ministerjum oświaty odrzuciło tę prośbę. (Chyba rząd zamyśla kosztem funduszu państwowego założyć to niezbędne gimnazjum, — inaczej sobie tego odrzucenia wytłumaczyć nie możemy; p. r.)

Paryż d. 20. lipca. Sekretarz Alberta Grevyego, gubernatora Algieru, ogłosił list otwarty, w którym twierdzi, że stosunki prywatne Grevyego do jen. Saussiera, naczelnego wodza armii algierskiej, były zawsze jak najlepsze.

Dziennik *Le Télégraphe* otrzymał prywatną depeszę, według której Bu-Amema, wódz powstańców algierskich, przeciągnął wczoraj na czele swych oddziałów pomiędzy Sfizifą a Chadrą.

Rzym d. 20. lipca. „Ajencja Stefaniego“ donosi, że Włochy wystosują prawdopodobnie memorjał do tych mocarstw, które brały udział w paryskiej konferencji monetarnej, podający sposób możebnego w danej chwili rozwiązania sprawy monetarnej. P. Lubbattiemu, jednemu z dwóch delegatów włoskich na konferencji monetarnej, będzie podobno powierzona redakcja tego memorjału.

Rzym 20. lipca. P. Maccio (były konsul włoski w Tunisie i człowiek, który swojemi intrygami doprowadził do tego, że Francja postanowiła ostrzem miecza rozstrzygnąć sprawę tunetańską; przyp. red.) po krótkim pobycie tutaj wyjechał do Pistoi, swojego rodzinnego miasta. Do Tunisu już więcej nie wróci i na razie nie otrzyma żadnej innej posady w służbie dyplomatycznej.

Petersburg 20. lipca. *Agence Russe* zaprzecza pogłosce, jakoby jen. Ehrenroth otrzymał od księcia bułgarskiego dyplomatyczną misję do Rumunji.

Wobec pogłoski, że Porta ma zamiar obsadzić swem wojskiem wąwozy bałkańskie, twierdzi *Agence Russe*, że Porcie dzisiaj bardziej niż kiedykolwiek powinno zależyć na tem, aby nie rodziły się powody do nowych międzynarodowych zawikłań.

Konstantynopol d. 21. lipca. *Vakit*, rozbierając kwestję reform, przypisuje liche wyniki administracji tureckiej zupełnemu brakowi zdolnych urzędników. Radzi przeto rządowi, aby sprowadzał zdolnych i należycie płatnych urzędników z zagranicy i przydzielał ich wszelkiego rodzaju urzędom w stolicy i na prowincji. Wywody swoje uzasadnia *Vakit* nagłym rozkwitem finansów wschodnio-rumelijskich pod zarządem zagranicznych urzędników, mimo zdziałanych przez wojnę spustoszeń; tudzież zarządem sześciu podatków tureckich, które pod zagranicznymi administratorami znaczną nadwyżkę dają. Zdaniem *Vakitu*, mogłyby dochody Turcji rychło dójść do 50 milionów lir tureckich. (Lira turecka stoi dzisiaj 10 złr 60 centow.)

Londyn d. 21. lipca. Izba posłów przyjęła bez głosowania odłożone artykuły ustawy agraryjnej wraz z artykułem, mianującym członków komisji agraryjnej, według projektu rządowego.

Przyjechali dnia 21. lipca 1881.

HOTEL ZORŻA: M. Rodakowski z Bortnik. L. Rostivanu z Multan. M. Komarnicki z Horpina. G. Rostivanu z Multan.

HOTEL EUROPEJSKI: M. Cichocki z Tarnopola. Ks. L. Orzechowicz z Łopatyna.

HOTEL LANGA: W. Głodziński z Rzeszowa. A. Gebauer z Krakowa.

HOTEL ANGIELSKI: J. Goldenberg z Bukowiny. S. Dydyński z Grązłowy.

HOTEL KRAKOWSKI: A. Kaczorowski z Kołomyi.

HOTEL WARSZAWSKI: T. Wajdowski z Bóbrki. B. Piątkiewicz z Tarnopola.

HOTEL LAZARUSA: H. Bursztyn z Dubna. H. Löwenthal z Przemyśla. S. Grossman z Wiednia. H. Brühl z Podwołoczysk. H. Stattfeld z Brodów.

Pociągi kolejowe.

Podług zegaru lwowskiego.

PRZYCHODZĄ DO LWOWA:

Z KRAKOWA: o godz. 5 min. 40 rano pociąg pospieszny o godz. 9 min. 27 wieczór, pociąg osobowy o godz. 11 min. 20 przed południem mięszany.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec główny lwowski o godzinie 10 min. 10 wieczór, pociąg pospieszny, o godz. 8 min. 50 rano, pociąg mięszany, o godz. 4 min 12 po południu pociąg mięszany.

Z CZERNIOWIEC: o godzinie 10 min. 5 wieczór, pociąg pospieszny; o godz. 4. min. 5 rano, pociąg mięszany o godz. 4 min. 52 po południu, pociąg mięszany

ZE STANISŁAWOWA: na Stryj rano o godzinie 8 minut 25 wieczór 8 godz 20 m.

Z PODWOŁOCZYSK: na dworzec w Podzamczu: o godz 8 min. 18 rano i o godz. 3. min. 56 popołudniu pociąg mięszany.

ODCHODZĄ ZE LWOWA:

DO KRAKOWA: o godzinie 10 min. 50 przed północą pociąg pośpieszny; o godz. 4. min. 58 rano pociąg osobowy, o godzinie 5 minut 9 po południu pociąg mięszany.

DO CZERNIOWIEC: o godz. 6 min. 50 rano, pociąg pospieszny, o godz. 12 min. 10 rano, pociąg mięszany o godz. 11 min. 10 w nocy mięszany.

DO PODWOŁOCZYSK: z głównego dworca; o godz. 6 rano, pociąg pospieszny; o godzinie 12 minut 30 po połud. pociąg mięszany; o godz. 10 min. 31 wieczór, pociąg mięszany.

DO STANISŁAWOWA: na Stryj; rano o godz. 7 min. 0 wieczór o 6 godz. 55 m.

Lwów, z Izby handlowej, 21. lipca.

I. Akcje za sztukę. (bez kuponu bieżącego.)		
Kolej galic. Karola Ludwika	322 50	326 —
„ Lwowsko-Czerniow.-Jass.	183 50	186 50
Banku hypot. galic. po 200 zł.	309	313 —
„ kredyt. galic. po 200 złr.	254 —	258 —
II. Listy zastawne za 100 złr. (bez kuponu bieżącego.)		
Tow. kred. galic. 5 prct. w. a.	101 85	102 85
„ „ „ 4 „ „	96 15	97 15
„ „ „ 5 „ okres.	101 85	102 85
Banku hyp. galic. 6 prct.	103 25	104 25
Listy hipoteczne 5% wylosowalne z 10% premią	102 25	103 50
Galic. Zakł. kred. włośc. 6 prct.	103 50	105 50
III. Listy dłużne za 100 złr.		
Ogólnego rolnicz. kred. Zakładu dla Galicji i Bukowiny 6 prct.	92 -	94 -
IV. Obligi za 100 złr.		
Indemnizacyjne galicyjskie	101 25	102 25
Obligacje komun. Zakł. kr. wł. 6%	102 50	103 50
Pożyczka kraj. z r. 1873 po 6 pr.	103	104 25
Losy miasta Krakowa	19 50	21 50
„ „ Stanisławowa	24	26
V. Monety.		
Dukat holenderski	5 43	5 52
„ cesarski	5 44	5 53
Napoleondor	9 27	9 37
Półimperjał rosyjski	9 52	9 62
Rubel rosyjski srebry	1 60	1 65
„ „ papierowy	1 21¼	1 22¼
100 marek niemieckich	56 90	57 60
Srebro	99 50	100 50
Kupony w srebrze	99 45	100

KURS GIEŁDY WIEDEŃSKIEJ.

Wiedeń 20. lipca 1881.

godzina 2 minut 16 popołudniu.

Losy kredytowe	183.25	Węgier. kred. ak.	356.—
Anglo-austr.	151.50	Unionsbank	144.50
Kolej Kar. Lud.	323.—	Nordbahn	236.50
Kolej Połud.	124.50	Kolej Alföld.	176.50
Kolej Elżbiety	208.50	Kolej Lw.-czer.	184.50
Węg. Nordostb.	165.50	Wied. Comunal.	137.25
Węg. obl. p. w zł.	97.25	Galic. indemniz.	101.25
Węg. kolej zach.	173.—	Kolej siedmiog.	115.90
Renta węg. 6%	117.52	Losy tureckie	24.50
Bankverein	136.—	Ros. rubel pap.	1.22¾
Losy węgier.	128.25	Marki niemieckie	—.—

Usposobienie: osłabione

Wiedeń, 21. lipca 1881.

godzina 10 minut 40 przed południem

Akcje kredytowe	362.30	Anglo-austrjac.	151.25
Kolej Kar. Lud.	322.75	Kolej Połudn.	—.—
Unionsbank	142.10	Napoleondor	9.30½
Rosyj. banknoty	1.22¾	Usposobienie: słabe	

Berlin, d. 20. lipca.

godzina 5 minut po południu:

Rosyjs. bank.	214.—	Akcje kredyt.	634.—
Lombardy	216.50	Galicyjskie	141.50
Kolej Rumuń.	65.—	Austr. banknoty	174.85

Wiedeń 19. lipca.

	płacą zł. w. a.	żąda. zł. w. a.
Powszechny dług państwa (za 100 złr.)		
Renty austr. w bank. 5 prc.	77 50	77 65
" " w srebrze 5 "	78 50	78 65
Pożycz. loteryj. 1854 po 250 zł. w. a. 4 pr.	123 —	123 50
1860 " 500 " " " 5 "	123 50	134 —
1860 " 100 " " " .	136 25	136 75
1864 " 100 " " " .	175 50	176 .
Listy aust. dom po 120 zł. 5 pr.	143 50	144 —
Renta złota 11 prc. . . .	— —	— —
Obligacje indemnizacyjne (za 100 złr.)		
Galicyjskie	101 25	102 —
Bukowińskie	99 25	100 25
Inne publiczne papiery.		
Węgierska renta złota 6 pr. po 100 złr. w. a.	117 50	117 66
Węgierska poż. kol. po 120 zł. 5 procentowa	134 75	135 —
Węgierska poż. po 100 złr.	127 50	128 —
Turecka pożycz. kol. po 4% fr.	— —	— —
Akcje bankowe.		
Anglo-austr. po 200 i 120 zł.	152 —	152 25
Bodencred. Act. Ges. 200 zł.	— —	— —
Żakład kredytowy dla handlu i przemysłu	366 50	366 75
Zakład kred. węgier. 200 złr.	359 50	360 —
Towarz. eskont. niższo-austr. po 500 złr.	842	846
Galicyjski bank hipoteczny po 200 zł.	— —	— —
Banku aust.-węgierskiego po 600 złr.	832 —	834 —
Unionsbank po 100 złr. .	145 —	145 25
Verkehrsbank pow. po 140 zł.	144 50	145 —
Wiedeński Bankverein po 100 złr. w. a.	136 20	136 40
Akcje kolei.		
Albrechta po 200 złr. . .	— —	— —
Alföldzkiej po 200 złr. srebr.	176 50	177 —
Elżbiety " 200 " "	208 75	209 25
Ferdynanda północnej po 100 złr. m. k.	2374 —	2379 —
Franciszka Józefa po 200 zł. w. a.	194 25	194 75
Kolei gal. Karola Lud. po 200 złr. m. k.	324 25	324 75
Morawsko-Szląska (central. po 200 złr.	24 50	25 —
Lwowsko-Czerniow.-Jassks po 200 zł.	184 50	185 .
Austr. płn. zach. po 200 zł. sr.	232	232 50
" " l. B. " 200 "	248 25	248 75
Rudolfa po 200 złr. srebr.	165 25	166 —
Siedmiogr. po 200 zł. w. a. sr.	167 50	168 —
Staatseisenb.-Ges. 200 zł. wa.	355 75	356 —
Südbahn po 200 zł. sr. .	125 —	125 50
Tramway wied. po 170 zł.	206 —	206 25
Węgiersko-galicyjski (Łupk. po 300 złr.	169 50	170 —
Węgier. północ.-wschod. po 200 złr. srebrem . . .	165 50	166 —
Węgier. zachodn. (Westb.) po 200 złr. w. a.	173 50	174 —
Listy zastawne (za 100 złr.)		
Bodencred. allg. österr. 5 pr. zł.	116 75	117 25
" spł. w 33 lat 5 pr. w. a.	101 50	102 —
Gal. Tow. kred. ziem. 4 pr. wa.	96 30	96 80
" " " 5 " "	102	— —
Galic. bank hipot. 6 pr. wa.	103 10	103 70
" Zakł. kr. włoś. 6 " "	104 50	105 50
Bank austr. węg. m. k. 5 pr.	— —	— —
" " " w. a. 5 "	101 40	101 55
Obligacje pierwszeństwa kol. (za 100 złr.)		
Albrechta po 300 zł. 5 prc. srebr. w. a.	95 50	95 75
Alföldzka po 200 zł. 5 pr. srebr. w. a.	96 75	97 —
Czeska z 300 złr. sr. w. a.	99 50	100 50
Elżbiety po 5 prc. sr. . .	100 25	100 75
" em. 1862 5 pr. sr. w. a.	100 25	100 50
" " 1870 5 " " "	102 —	102 60
" " 1872 5 " " "	102 25	— —
Ferdynanda pół. 5 prc. m. k.	106 .	— —
" " 5 " w. a.	101 75	102 25
" " 5 " srebr.	107 50	108 50
Gal. K. L. 300 zł. 5 pr. sr. w. a.	99 50	99 70
" II. em. 5 prc. .	— —	— —
" III. em. 1871 300	— —	— —
" IV. e. z 300 zł. 5 pr.	— —	— —
Lwow.-Czer.-Jass. I. em. 1865 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	96 80	97 10
Lwow.-Czer.-Jas. II. em. 1867 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	101 75	102 25
Lw.-Czer.-Jass. III. em. 1868 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	99 —	99 30
Lw.-Czer.-Jass. IV. em. 1872 300 zł. 5 prc. sr. w. a. .	97 —	97 50
Rudolfa po 300 zł. w. a. 5 pr. srebr. w. a.	100 —	100 25
Rudolfa em. 1869 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	100 —	100 25
Rudolfa em. 1872 po 300 zł. 5 prc. sr. w. a. . . .	100 —	100 25
Siedmiogrodzkiej za 200 złr. 5 prct.	93 60	93 80
Papiery loteryjne (sztuka).		
Zakład kred. dla han. i przem.	183 —	. .
Klary po 40 złr. m. k. .	43	43 75
Insbruckie prem. poż. . .	24 —	25 —
Kaglevich po 10 złr. m. k.	16 —	17 —
Krakowska po 20 złr. m. k.	20 50	20 75
Lublańska prem. poż. . .	23 25	23 50
Budzińskie m.	40 50	— . .
Palffy po 40 złr. m. k. .	40 75	41 25
Rudolfa po 10 złr. m. k. .	19 50	20 —
K. Salm po 40 zł. m. k. .	52 —	52 50
Solnegrodzkie prem. poż. .	22 —	23 -
St. Genois po 40 złr. m. k.	48	50 . .
Stanisławowska (pożyczka) po 20 złr. w. a. . . .	25 75	26 50
Waldstein po 20 złr. m. k.	— —	— —
Windischgrätz po 20 zł. m. k.	41 75	42 50
Dewizy 3-miesięczne.		
Berlin 100 mark	57 10	57 25
Frankfurt 100 mark. . .	57 20	57 25
Hamburg 100 mark . . .	57 20	57 25
Londyn 100 fnt. szterl. .	117 30	117 40
Paryż 100 franków . . .	46 40	46 45

Nr. 22732/81.

Ogłoszenie licytacyjne.

Celem wydzierżawienia dochodów mytniczych przy drogach krajowych na rok 1882, ewentualnie zaś po koniec roku 1884, przeprowadzone będą w odnośnych Wydziałach powiatowych rozprawy licytacyjne. — Termina pomienionych rozpraw oznaczą pojedyncze Wydziały powiatowe, w czasie wszakże pomiędzy 8. sierpnia a końcem września b. r.

Wykaz stacyj mytniczych wystawionych na licytację w roku 1881.

Nr. porz.	Grupa	Droga krajowa	Powiat	Nazwa stacji	Rodzaj myta	Cena wywołania złr. a. w.	Uwagi
1	I.	Kraków—Chełmek	Krakowski	Przeginia duchowna	drogowe	370	
2		Kraków—Chełmek		Kaszów		650	z domkiem
3		Lubelska (Czyżyny-Cło)		Branice		600	z domkiem
4				Babice		725	
5		Lubelska (Czyżyny-Cło)	Chrzanowski	Podzagórnie		} 956	z domkiem
6				Chełmek	mostowe		
7		Wadowice—Sucha	Wadowicki	Goryszkowce	drogowo-mostowe	2.070	
8				Skawce		1.200	
							6.571 złr.
9	II.	Słotwina—Brzesko—Sandecka	Brzeski	Pomianowa	mostowe	2.040	z domkiem
10				Gnojnik	drogowe	623	
11				Iwkowa	drogowo-mostowe	417	z domkiem
12				Góra—Just		950	
13				Kurów	przewozowe	350	z domkiem
							4.360 złr.
14	III.	Zimnawoda—Hosrany	Grodecki	Stawczany	drogowe	1.409	z domkiem
15				Porzecze		991	z domkiem
16			Bobrecki	Repechów		450	z domkiem
17		Lwów—Rohatyn		Sriloczyzna (Bóbrka)		600	z domkiem
18			Lwowski, licyt. w p. Bobreckim	Dawidów		1.525	z domkiem
							4.975 złr.
19	IV.	Złoczów—Brzeżany	Złoczowski	Bohatyn i Rozhadów	drog.-mostw. zapór 2, opłata raz jeden	1.801	
20		Tarnopol—Podwołoczyska	Tarnopolski	Smykowce	drogowo-mostowe	4.400	cena podwyż. z powodu zdwojenia tar. od 1/1 1882
21		Rohatyn—Brzeżany—Tarnopol		Zagrobela		5.600	z domkiem
22		Smykowce—Grzymałów	Skałacki	Krzywa-Panasówka	drogowe, zapór dwie, opłata raz jeden	2.000	termin dzierżawy co do tej stacyi tylko na rok 1
							13.801 złr.
23	V.	Tyśmienica—Kołomyja	Tłumacki	Ozyn'ja	drogowo-mostowe	1.780	z domkiem
24		Tyśmienica—Kołomyja	Tłumacki	Pod Tyśmienicą (Wygoda)	drogowe	2.150	
25		Sielec—Zaleszczyki	Horodeński	Raszków		} 2.420	
26		Sielec—Zaleszczyki		Serafince			z domkiem
							6.350 złr.
27	VI.	Przemyśl—Sanok	Przemyślski	Olszany	drogowo-mostowe	} 3.334	
28				Przemyśl			
							3.334 złr.
29	VII.	Dębica—Nadbrzeże	Mielecki	Rzyska	drogowe	1.980	z domkiem
30		Tarnów—Szczucin	Dąbrowski	Radwan	drogowo-mostowe	1.800	z domkiem
							3.780 złr.
31	VIII.	Rzeszów—Nadbrzeże	Rzeszowski	Staromieście (pod Rzeszowem)	mostowe z zaporą główną i ochronną	1.260	z domkiem
32				Jasionka	drogowo-mostowe	} 3.650	z domkiem
33			Kolbuszow. lic. w p. Rzeszows.	pod Sokołowem	drogowe		z domkiem
							4.910 złr.
34	—	Zakluczyn—Sącz—Niedzica	Nowo-Sandecki	Gołkowice	mostowe	2.500	z domkiem, czynsz podw. z pow. budowy drogi gm. do pow. Limanowskiego.
35	—	Zaleszczyki—Skała	Borszczowski	Iwanków	drogowe	662	z domkiem
36	—	Krasne—Busk	Kamionka Str.	Busk	mostowe	750	z domkiem
					w ogóle złr.	51.993	

Podając powyższe ogłoszenie do publicznej wiadomości, Wydział krajowy oznajmia zarazem, że do dnia 7. sierpnia b. r., to jest przed terminem wyznaczonym dla licytacji powiatowych, wnoszone być mogą bezpośrednio do Wydziału krajowego oferty zbiorowe na całe grupy wykazem objęte.

Do ofert tych dołączać należy w oddzielnych kopertach, lub też składać w kasie krajowej, wadjum licytacyjne, które wynosić ma 10 prc. łącznej kwoty wywołania.

Sama oferta ma być należycie opieczętowaną, i zawierać oświadczenie, że oferentowi znane są wszystkie warunki licytacji, i że wszystkim tym warunkom w zupełności się poddaje.

Wyjątkowe lub wątpliwej treści zastrzeżenia uwzględniane nie będą.

Otworzenie ofert zbiorowych, nastąpi dopiero po nadejściu wyników licytacyjnych, ocenienie zaś tychże odbędzie się wobec komisji przez Wydział krajowy wyznaczonej.

Na kopercie oferty wymieni podający nazwy tych stacyj, które zalicytować pragnie.

Bliższą wiadomość o warunkach licytacyjnych powziąć można w dep. IV. Wydziału krajowego, lub też w kancelarjach Wydziałów powiatowych.

Z Rady Wydziału krajowego

Królestwa Galicji i Lodomerji wraz z W. ks. Krakowskiem.

We Lwowie dnia 30. maja 1881.

Grott.

3300 3—3

L. 8222. I.

C. k. uprz. galic. kolej Karola Ludwika.

Ogłoszenie

dotyczące otwarcia w stacjach

Biadoliny, Chorośnica, Kłaj i Żurawica

ekspedycyj dla przesyłek pospiesznych.

Dla wygody szanownej P. T. Publiczności otwiera podpisana dyrekcja ruchu w stacjach **Biadoliny, Chorośnica, Kłaj i Żurawica,** gdzie już dotychczas podróżnych i pakunki przyjmowano, **z dniem 15. sierpnia 1881 także ekspedycję dla przesyłek pospiesznych.**

Od dnia tego można zatem w pomienionych stacjach nadawać i odbierać przesyłki pospieszne wszelkiego rodzaju.

Należytości przewozowe za te przesyłki obliczane będą według przepisów obowiązującej taryfy lokalnej.

Lwów w lipcu 1881.

3273 3—3

Dyrekcja ruchu.

Wydawcy i właściciele J. Dobrzański i K. Groman Odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki. Z drukarni „Gaz. Nar.".